NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi w Galicyi i Austryi: Kwartalnie kor. 6·25 Półrocznie kor. 12·50. Rocznie kor. 25. — **Do Niemiec:** Kwartalnie 6 kor. 90 hal. Półrocznie 13 kor. 80 hal. Rocznie 27 kor. 60 hal., z przesyłką pocztową. — **W Ameryce:** Kwartalnie 7 kor. 55 hal. Półrocznie 15 kor. 10 hal. Rocznie 30 kor. 20 hal., z przesyłką poczt

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 hal. — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny)
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

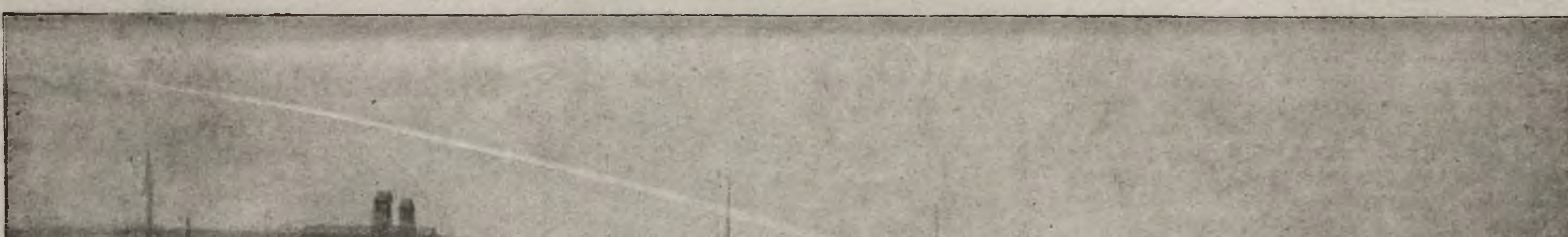
Główny skład na Królestwo Polskie: Władysław Biernacki w Warszawie, Hoża 15.

Główny skład na Księstwo Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.

Numer pojedynczy 50 halerzy.

Rok XIV. **Kraków, 22. września 1917.** **Nr. 38.**

Zdobycie Rygi.



Sklepy i kramy na brzegu Dźwiny w Rydze, spalone przez Moskali przed opuszczeniem miasta. (Fot. Bufa.)

Treść numeru: Stulecie Kościuszki w Szwajcaryi. — Na pobojowiskach Galicyi wschodniej. — Wojna domowa w Rosyi. — Wystawa sztuki polskiej w Wiedniu. — Z frontów bojowych i t. d.

Zdobycie Rygi.

(Do illustracyi tytułowej).

Najważniejszym momentem z ostatnich dni toczącej się obecnie wojny światowej było zdobycie Rygi. Była to niespodzianka dla całego świata, zwłaszcza zaś dla koalicyi, której pokrzyżowała zupełnie plany, z góry już ułożone. Upadek tej ważnej nadmorskiej placówki rosyjskiej wpłynął też bardzo ujemnie na wewnętrzne stosunki dawnego carskiego



Stulecie Kościuszki w Szwajcaryi: Dom w Solurze, w którym zmarł Kościuszko. (Mieszkanie na pierwszem piętrze w narożnej baszcie).

imperyum i tak już rozluźnione do ostatecznych granic. Obecnie w poważnem niebezpieczeństwie znalazł się Petersburg, nic też dziwnego, że w Rosyi coraz poważniej zaczyna się opinia publiczna zastanawiać nad tem, czy nie należałoby pomyśleć o zawarciu pokoju za jakąkolwiek cenę, by odwrócić grożącą katastrofę.

Zdobycie Rygi omawiamy dokładnie na innem miejscu, w następnym zaś numerze zamieścimy cały szereg nader ciekawych illustracyi, nadesłanych nam z frontu północno wschodniego przez naszego korespondenta.

Stulecie Kościuszki w Szwajcaryi.

W Szwajcaryi zawiązał się Komitet obchodu setnej rocznicy zgonu Kościuszki, w którego skład wchodzi szereg wybitnych Szwajcarów i Polaków, mieszkających w Szwajcaryi. Przewodniczącym Komitetu jest prezes Towarzystwa Polskiego z Genewy, p. Piotr Kluczyński, sekretarzem poeta Jan



Stulecie Kościuszki w Szwajcaryi: Medal pamiątkowy, wykonany przez dyrektora Muzeum Rapperswylskiego K. Żmigrodzkiego.

Pietrzycki. Obchód odbędzie się 13 i 14 października w Rapperswylu, a 15 października w Solurze. Niedawno rozesłał Komitet następującą odezwę:



Stulecie Kościuszki w Szwajcaryi: Urna w mauzoleum w Rapperswylu, gdzie spoczywa serce Kościuszki.

„Sto lat upływa od chwili, gdy Tadeusz Kościuszko zmarł na ziemi szwajcarskiej. Imię Jego jest święte każdemu sercu polskiemu! Miłością Ojczyzny zdobył prawo do wiecznej pamięci rodaków, miłością wolności zyskał cześć wszystkich ludzi szlachetnych. W czasie narodowej niewoli duch Jego łączył w rozbiciu, jednoczył duchowo.

Polakom w Szwajcaryi przypadła zaszczytna rola uczczenia pamięci Bohatera w kraju, w którym życie zakończył, a któremu serce Swe na przechowanie przekazał. Obchód, pojęty przez nas, jako manifestacya polsko szwajcarska, ma w dobie zmagania się potęg świata przypomnieć imię Polski, jako przewodniczki w walkach o wolność i zacieśnić dawne węzły sympatyi, łączące Polskę z Szwajcaryą.

Dzień, w którym cześć pamięci Wodza oddamy, niechaj zjednoczy nas w imię świętej Jego pamięci!"

Z powodu zbliżającej się uroczystości, dyrektor Muzeum Polskiego w Rapperswylu, p. Konstanty Żmigrodzki, wykonał medal pamiątkowy z portretem Kościuszki i widokiem zamku rapperswylskiego.

Wystawa sztuki polskiej w Wiedniu.

Po prowizorycznych wystawach malarstwa i rzeźby polskiej przy Marockanergasse i Liliengasse,



Stulecie Kościuszki w Szwajcaryi: Grobowiec Kościuszki w Zuchwylu pod Solurą.

urządzonych w r. 1915 i 1916, zdobył się wreszcie Wiedeń na nieustającą ekspozycyę sztuki. W pięknych salach przy I Jasomirgottstrasse Nr 3 urządził artysta malarz Stefan Sonnewend wcale liczny pokaz dzieł swoich zawodowych kolegów, dając wybór nie tylko malarstwa współczesnego, ale także cenne rzeczy z minionej epoki. Co do tych ostatnich, to na plan pierwszy wybija się wielki szkic J. Matejki do polichromii, przedstawiający dwu aniołów,



Z frontów bojowych: Skutki wybuchu włoskiej bomby, rzuconej z aeroplanu na dach tryesteńskiego ratusza. (Woj. kwat. pras.)

wykończony aż do szczegółów z całą drobiazgowością. Tegoż samego mistrza widzimy też jeszcze szereg szkiców, któreby można nazwać „notatkami malarskiemi“, jako że przedstawiają kopie starych łańcuchów, pierścieni, podobizn, zdjętych z drzeworytów i t. p. Wszystkie te rzeczy pochodzą z rąk



Wojna domowa w Rosyi: Przeciwnik Kiereńskiego, jenerał Korniłów (1) w gronie przywódców rewolucyi, były prezydent Dumy, Rodzianko (2), uwięziony były minister wojny, Guczkow (3).

pewnych, autentyczność ich jest więc zapewnioną, co — wobec tak licznych w dzisiejszych czasach fabrykatów — również nie jest rzeczą drugorzędną.

Ciekawym jest również olejny obraz Wierusza Kowalskiego, pochodzący z okresu młodzieńczego, a zatytułowany „Krakus“.

Z współczesnych malarzy jest na wystawie reprezentowany przedewszystkiem J. Malczewski, dający tym razem na „swojej palecie“ niezwyczajną u tego artysty „Banderyę Krakusów“, mającą jakąś dziwną świeżość, siłę i rozmach.

Niecodzienną rzecz dał także T. Aksentowicz w swojej „Hucułce z dzbanem“, malowanej ogromnie wyraziście, przy pełnej soczystości barw, sharmonizowanych doskonale. Jego „Blondynę“ widzieliśmy już kilkakrotnie, a spotykając ją tu raz jeszcze, upewniamy się tylko, że przecie jej twórca ma swój specyalny sposób ujmowania postaci kobiecych w tem eterycznem, niemal rozwiewnem traktowaniu malarskiego tworzywa.

Fałata autoportret ma znów w sobie tyle wyrazu, obok technicznych walorów, że tę właśnie podobiznę jesteśmy skłonni uznać za najlepszą z pośród tych, które dotychczas dał nam artysta.

Naturalnie, że o „Wawelu“ Wyczółkowskiego pisać tu raz jeszcze — byłoby rzeczą zbyteczną. Wszystkim bowiem znane jest to dzieło znakomitego profesora, wszyscy wiedzą, co i jakimi środkami potrafił on wydobyć z naszych murów, jakie życie wlał w to wszystko i jaki majestat umiał nadać temu królewskiemu gniazdu. Za zasługę tylko należy poczytać p. Sonnewendowi, że te piękne kartony zdołał pozyskać dla swej wystawy.

Pp. St. Rejchan i L. Winterowski mają tu rzeczy bardzo nierówne. Pierwszy, obok wcale udatnych „Główek“, wystawia czysto ilustracyjne „Czwarte lato w Stadtparku wiedeńskim“, drugi „prezentuje“ nie zawsze mających wielką artystyczną wartość „Beliniaków“ i „Legionistów w Karpatach“. Dlatego to z całą przyjemnością odrywamy oko od tych wytworów, by się zwrócić do oryginalnych w doborze farb, a charakterystycznych w ujęciu obrazów Stefana Sonnewenda („Prut“, „Kaplica huculska“, „Róże“, „Piwonie“), lub bardzo jasnej i dobrze malowanej „Dziewczyny z królikiem“ J. Unierzyskiego, albo też nawet poprawnych obrazków Grotta („Ogród w Suchej“, „Chryzantemy“). „Pejsaż“ Balka, jak i inne jego malowidła, mają znaczenie więcej dekoracyjne, czego nie można znów powiedzieć o Holzmüllerze, który ze swoimi „Rogaczami“, „Jeleniami“ i t. d. popadł już w pewnego rodzaju szablon.

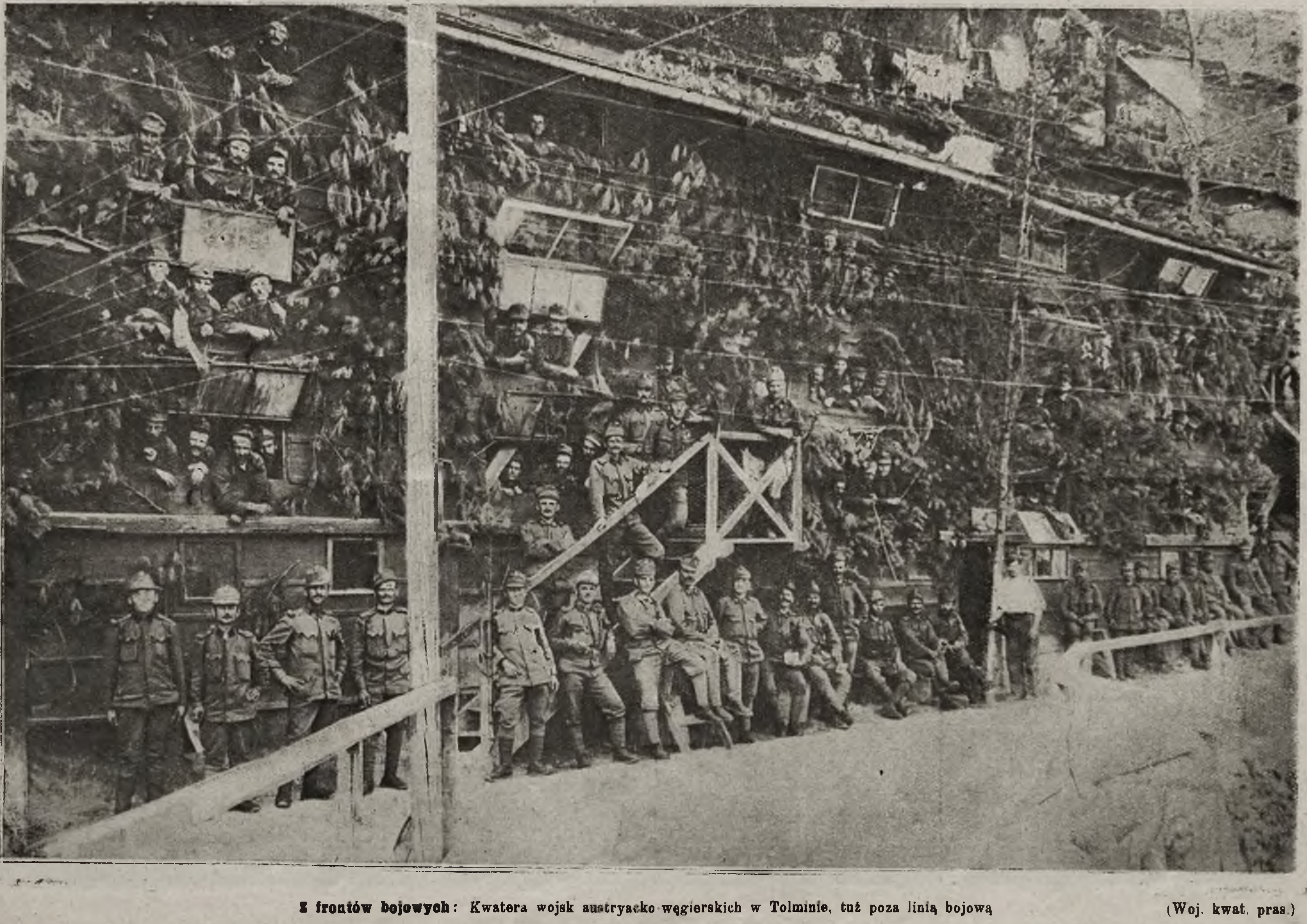
Obok tych artystów, wystawiających pojedyncze swoje kompozycye, są w salach przy Jasomirgottstrasse dwie wystawy zbiorowe, mianowicie Vlastimila Hofmana i H. Uziembły. Imponująco zwłaszcza przedstawia się dorobek twórcy „Piety“. Kilkadziesiąt płócien świadczy nie tylko o ogromnej pracowitości Hofmana — ale i o bogatej skali jego talentu. Rzecz jednak inna, czy talent ten, zapowiadający się tak dobrze, własnemi idzie drogami. Naszem zdaniem, należałoby się wyzbyć p. H. wszelkich wpływów Malczewskiego, gdyż symbolika nie leży w zakresie jego indywidualizmu. Widać to na pierwszy rzut oka, jako że Hofman albo posiłkuje się zapożyczaniem (np. ów faun grający), albo też daje symbolikę zawiłą, nie tłumaczącą się jasno, może nawet wcale nierozwiązalną.



Wojna domowa w Rosyi. Dyktator Kiereńskij podczas inspekcyi wojsk na froncie.
(Woj. kwat. pras.).

Z pośród zaś licznych prac H. Uziembły najciekawsze są o motywach architektoniki, albo te, które mają wartość przez swą aktualność (np. szkic z Gorlic). Zresztą można powiedzieć o artyście, że widać u niego dążenie do usamodzielnienia swej sztuki i stworzenia swoistego typu malarstwa.

Na ogół biorąc, przedstawia się wystawa obecna bardzo dobrze. Zebrano na niej różne kierunki artystyczne, a z poszczególnych malarzy pokazano rzeczy najbardziej charakterystyczne. Mogą sobie przez



Z frontów bojowych: Kwatera wojsk austryacko węgierskich w Tolminie, tuż poza linią bojową (Woj. kwat. pras.)



Wystawa sztuki polskiej w Wiedniu: Główna sala wystawy

to obcy wyrobić pojęcie o naszej sztuce, odbijającej tak dodatnio od niemieckiej twórczości lat ostatnich. A co jeszcze ważniejsze, że wystawa ta — stale otwarta — jest ciągle kompletowana i ciągle nowych ukazuje malarzy i nowe ich prace. Ustawiczna więc zmiana dodaje barwności całemu przedsięwzięciu, a wzbudza zainteresowanie wśród zwiedzających. Należy się zatem cieszyć, że w stolicy państwa powstała reprezentacya pracy artystycznej Polski, która wymownie przemawia o naszych talentach i wysokiej kulturze.



Wystawa sztuki polskiej w Wiedniu: Sala z pracami Vlastimila Hofmana

Adam Wiaryga-Minieski.

MAŁŻEŃSTWO WOJENNE.

Powieść z dni ostatnich.

16

W ciemnawe wnętrze sklepiku wchodzący wpadał, jak w otchłań i zatrzymywał się przed nie grzeszącą czystością ladą, na której stały wagi, słoik z rozlepionymi, różnokolorowymi cukierkami i flaszka z czerwonym sokiem.

Charakterystyczną cechę owego składu „ruźnych towaruf" stanowiło obecnie to, że wszelkie zapowiadane przez szyld towary świeciły nieobecnością, albo też znajdowały się w minimalnej ilości. Przynajmniej na widoku.

Bo klienci Gelbfisza, rekrutujący się przeważnie z najuboższej ludności, mówili sobie nieraz o tem, że sklepikarz pono posiada bogate zapasy mydła, nafty, cukru, kawy, herbaty, kasz, mąki i sprzedaje te towary potajemnie tym, którzy mu podwójną, lub potrójną, czy nawet poczwórną cenę płacą.

Ktoś się dowiedział, że Gelbfisz w pobliskiem mieście powiatowem kupił kamienicę na imię swojej zamężnej córki, a teraz targuje dom w Łykowie — w samym rynku.

Świadczyłoby to o niezłych wcale dochodach pana Goldfisza, który zresztą, jak to już wszystkim było wiadomem, oprócz prowadzenia sklepiku miał jeszcze inne poboczne, stałe, a intratne zajęcie.

Mianowicie pożyczał pieniądze na zastawy.

Zamożności jednak nie było widać po Gelbfiszu. Chałat miał zawsze ten sam stary, brudny, podarty, zatłuszczony, a na wzmiankę o swoich interesach robił bolesną minę i żałośliwie kiwał głową:

— Żeby moje wrogi miały takie czasy — mówił, wzdychając ciężko raz po raz. — Niech une robią takie interesy... Ja przez tę wojnę to jestem ganz plaite!... Jaki teraz interes?... Jaki handel?... Co sprzedawać?... Jak sprzedawać?...

I wymownym gestem wskazywał ręką na prawie że puste półki swego sklepu.

U Gelbfisza istotnie nie można było obecnie nic dostać oprócz wody sodowej, soli, zapałek, drobiazgów niektórych i mydła, równie lichego jak drogiego.

To też często powtarzały się tam dyalogi, podobne do tego, jaki w tej chwili Aron Gelbfisz prowadził z kobietą w brudnej perkalowej bluzce i zatłuszczonym fartuchu...

— Drożdże są?

— Niema.

— A kiedy będą?

— A czy ja mogę wiedzieć?

— Ale czy będą?

— Ja powiadam, co teraz nie można nic wiedzieć!...

— To dajże pan nafty na dwie kartki.

— Pani Kociatkowa, czy pani „umi" czytać?

— A pewnie, że umiem! Cóż za takie gadanie!...

— Nu, to dla czemu pani nie przeczytała tę kartkę, co sobie wiszi na drzwi jak wół?... Tam stoi napisane jak kuń: Nafta wiszła!...

— A bodaj cie!... A ja już ani kropli nie mam, a robota pilna, pranie!... Co ja zrobię!

— Co ja na to mogę poradzić? Ja sam po czemki szedzę!...

— A żebyś tak z nosem był, żydzie, hyclu! — mruczała pod nosem Kociatkowa, wychodząc.

W progu zetknęła się z jejmością o pokaźnej tuszy i szerokiej, bardzo energicznej twarzy.

— Panie Gelbfisz, cukru na trzy kartki!...

— Pani sobie dobra, a skąd ja mam miecz cukier... Ja nie mam żaden cukier... Tam wiszi kartka: cukier wisprzedany!...

Ale energiczna jejmość nie chciała tak łatwo ustąpić.

— I znowu cygaństwo. Kiedy ten cukier wysprzedany i kto go kupił?...

— Ten, co kupił, to kupił!...

— Przecie wczoraj do pana pełen wóz cukru przywieźli! Na własne oczy widziałam!... Ja się tak ćmić nie pozwolę!... Albo pan cukier dajesz, albo ja dam znać do magistratu, do policyi, do „kumendy"...

Jejmość coraz bardziej podnosiła głos i groźnie wymachiwała rękami.

Minę miała zdecydowaną i nie trudno było się domyślić, że nie cofnie się przed awanturą.

Do sklepu weszło tymczasem kilka osób, które z zajęciem poczęły się przysłuchiwać.

Żyd nagle pogładził swoją długą brodę, nachylił się ku zirytowanej klientce i szepnął jej do ucha.

— Pani Machalska, pani nie potrzebuje bicz taka w gorące wode kąpana, pani nie potrzebuje tak krziczeć... Ja cukier nimam, ale dla pani to un się zrobi... Ja pani oddam to, co ja sobie zostawiłem dla moje dzieci... Tylko niech pani przyjdzie za godzinę...

Ułagodzona i zadowolona, pani Machalska wytoczyła się ze sklepu z tryumfującą miną.

— Jest mydło? — zapytała inna klientka, mizerna kobiecina o wielkich, zapadłych oczach, ubrana ubogo, ale bardzo czysto.

— Midło? Midło jest. Ja już miszlał, co jego nie będzi, ale uno prziszło...

— A dobre?

— „Fajn" midło, pierwszy sort!

— Drogie?

— Dwadzieścia cztery korony kilo — odpowiedział spokojnie Gelbfisz.

Kobiecina załamała spracowane, od prania wygryzione ręce.

— Zmiłujże się pan, panie kupiec, dwadzieścia cztery korony! Jeszcze przed niedzielą kosztowało szesnaście!...

— A za tydzień, to uno będzi kosztowało trzydzieści! — brzmiała flegmatyczna odpowiedź.

— Dlaczego tak?!

— A to pani nie wie, co teraz wojna i ceny to sobie skaczą, jak same chcą... Ja, żebym tak był zdrów, jak na każde kilo tego „midła" dołożę pięć koron!... To jest zarobek, ładny zarobek, żeby un nogi połamał, taki zarobek!...

— Ale!... — wtrąciła niedowierzająco jakaś inna kobieta.

— No, to dajże pan choć z pół „fonta"... Co robić... Przecie człowiek, jak pranie bierze, to uprać musi...

Gelbfisz podszedł do półki, zatopił nóż w żółtoszarej lepkiej, gliniastej masie i odkrajał z niej kawałek.

— To jest to mydło?!

— Nu, to.

— Za takie drogie pieniądze taka glina, że już inaczej nie powiem... To mydło się ani „pianić" nie chce.

— Pani tego nie powiedz. To jest najlepsze wojenne „midło". Lepszego nie egzystuje! Ja pani powiem, pani bierz, bo za dwa tygodnie to jego całkiem nie będzi... Co dla pani — zwrócił się do innej kupującej. — Herbatę?... Herbatę niema!...

Przymocowany u drzwi wchodowych dzwonek zadźwięczał znowu i do sklepiku weszła tęga, hoża, rumiana wieśniaczka, w barwnym stroju ludowym.

Niosła ręczny koszyk z przykrywką. Przykrywka odstawała nieco, snać koszyk był dobrze wyładowany. Z wnętrza jego dobywał się pisk kurcząt.

— Panie kupiec... — zaczęła.

Gelbfisz spojrzał na nią bystro i mrugnął porozumiewawczo jedną powieką.

— A to wy, gospodyni... Poczekajcie no!.. — I głośno zawołał:

— Reginkie!...

Kretonowa, kwiecista, przybrudzona firanka, oddzielająca sklepik od prywatnego mieszkania Gelbfisza, uchyliła się.

Odrzuciła ją młoda dziewczyna o kruczych, kędzierzawych włosach, czarnych jak noc, sprytem tryskających oczach i o śniadej, przystojnej twarzy.

Była to córka Gelbfisza, Reginka, ulubienica jego, powiernica i, jak ją sam nazywał, „prawa ręka" w interesach.

Czarne sploty dziewczyny były przetkane łupieżem i uczesane nieporządnie, ale pretensyonalnie i pospinane błyszczącymi grzebieniami i szpilkami. Spódnica strzępiła się dołem, była poplamiona i zmięta, ale bluzka, z cienkiej materyi, miała najmodniejszy krój z marszczoną, wyrzucaną „baskiną".

— Tate mnie wołał? — zapytała.

Ojciec wskazał jej wzrokiem wieśniaczkę z koszykiem. Dziewczyna skinęła głową i dała znak kobiecie, by poszła za nią.

Zniknęły obie za firanką.

Między zebranemi w sklepie kupującemi kobietami przebiegł szept:

— Przyniosła „począ"...

— Kurczęta, masło, jaja...

— Za to dostanie cukru, kawy, nafty... Jak za „poczę", to się znajdzie wszystko!...

— Psiakrew, cholera — taka gospodarka!...

Znowu dźwięknął dzwonek. Ukazała się kilkunastoletnia bosa dziewczynka, dźwigając spore zawiniątko.

— Proszę pana, mama to przysyła na zastaw i prosi, żeby pan...

Gelbfisz nachmurzył się i przerwał jej:

— Poco panna tędy? To panna nie wie, że tu sklep... Jak jest interes, to od tyłu!...

Dziewczynka strwożona, zmieszana umilkła, a sklepikarz zawołał:

— Reginkie!...

Za chwilę dziewczynka z zawiniątkiem wsunęła się za firankę.

Gelbfisz dalej załatwiał klientów, najczęściej ku bardzo miernemu ich zadowoleniu.

— Proszę pana za pięć cukierków! — dźwięczał dziecięcz głosik i ku ladzie wysunęła się mała piąstka, z zaciśniętą w niej dziesięciohalerzową monetą.

— Za pięcz niema żadne cukierki. Za pietnaszcze najmniej!...

Do jasnych, dziecięcych oczu, napłynęły łzy i mała rączka opadła bezradnie.

— Panie, „brykiety" są?

— Niema!

— A węgiel jest?

— Co pani potrzebuje robić żarty!... Skąd węgiel?... Gdzie węgiel?... Jaki węgiel?!

— Panie Gelbfisz weź se pan z powrotem to świństwo, coś mi pan sprzedał za herbatę!... To tak śmierdzi, że do gęby wziąć nie można!... Oddaj pan moje pieniądze!...

— Co się pani tak rzuci?! Jakie pieniądze!... Ja pani sprzedał towar, jaki ja miał!... Pani nie dżecko!... Ja pani nic nie oddam!...

Wszczęła się awantura, ale żyd trzymał się twardo, nie ustąpił. Wkońcu oszukana klientka wybiegła ze sklepu, trzasnąwszy drzwiami i klnąc głośno.

— A żeby cię za moją krzywdę pokręciło, ty chorobo, gudłaju!... Poczekaj!... Ciągniesz ty, ciągniesz, ale przyjdzie na ciebie koniec!... Ino się tej złości w ludziach nazbiera!...

W sklepiku panował ciągle żywy ruch. Jedni wchodzili, inni wychodzili, drzwi się prawie nie zamykały.

A Gelbfisz ważył, krajał, zawijał, brał pieniądze — najczęściej jednak powtarzając:

— Niema!... Co ma być? Skąd ma być?...

Po kilkunastu minutach zza firanki ukazała się czarna głowa Reginki.

— Tate, kim!

Ojciec obrócił się ku niej.

— Wus ist?

Dziewczyna podeszła do ojca i coś mu szepnęła do ucha.

Gelbfisz ściągnął swoje krzaczaste siwe brwi, pogładził brodę i wyszedł do mieszkania, pozostawiając w sklepie Reginkę.

Pokój, do którego wszedł Gelbfisz, miał krzywy, sczerniały sufit, szare ściany, zasnute po kątach pajęczyną i jedno okno, wychodzące na brudne podwórze i przeciwległy odrapany mur.

Przez to okno, nie odznaczające się zresztą wcale wyrafinowaną czystością, dosyć skąpo sączyło się światło i padało wprost na elegancką postać pana Potyrowskiego, który siedział na przepaścistej, tureckiej, pluszowej otomanie z wysokiem oparciem i rzeźbioną, połamaną galeryjką.

Otomana ta, porządnie już zębem czasu szarpnięta, pamiętała snać lepsze czasy i inne zupełnie otoczenie, a kupiona była prawdopodobnie za bezcen na jakiejś licytacyi.

Obecnie przygarbiona, zniszczona, z galeryjką, grożącą upadkiem, melancholijnie zdawała się spoglądać na kwiecistą, perkalową firankę, stół, przykryty brudną, zieloną serwetą z dużymi frendzlami, półkę, pełną fajansowych talerzy, na srebrne, wysokie świeczniki i portret Montefiorego na ścianie.

Potyrowski co chwila podnosił do nosa silnie uperfumowaną chusteczkę, chcąc widocznie zneutralizować przykry zaduch, jaki panował w mieszkaniu Gelbfisza.

Ostre, specyficzne zapachy kuchenne mieszały się z odorem potu ludzkiego i „wonią" źle upranych pieluch.

Powietrze było ciężkie, przepełnione krztuszącym pyłem, jak zwykle w siedzibach ludzkich, gdzie mieszka dużo osób, a które rzadko się przewietrza i zamało czyści.

Na podłogę rzucono dywan o jaskrawych niegdyś, teraz już wyblakłych barwach, ale zakrywał on niewielką tylko przestrzeń. Deski podłogi były nierówne, dawno widocznie niemyte. Walały się po nich ogryzki jabłek, skorupki jaj, mocno czosnkiem zalatujące skórki wędlin i śmieci. Snać nie zamiatano tutaj wcale tego dnia.

– A! Pan Potyrowski!... Moje uszanowanie... – rzekł Gelbfisz.

W tonie, w jakim przemawiał brudny chałaciarz do tak eleganckiego gościa, nie brzmiała nie tylko żadna nuta uniżoności, ale, przeciwnie, dźwięczało tam coś, jak lekceważenie.

Ze sposobu podania ręki i ze spojrzenia Gelbfisza można było wywnioskować, że „uszanowanie“ jego dla pana Potyrowskiego jest bodaj że tylko słowne.

– Dzień dobry panu, panie Gelbfisz! Jakże pańskie zdrowie?...

– Nu, ja się jeszcze jakoś trzimam.. Pan potrzebuje miecz do mnie interes?... – zapytał Gelbfisz, siadając wygodnie w starym, wyścielanym fotelu.

– Tak jest, mam do pana interes... Pan się może domyśla, jaki?...

Żyd uśmiechnął się pod siwym zarostem.

– Nu, co ja sze mam domiszlacz?...

Pan Potyrowski poruszył się nagle niespokojnie i szybko przesiadł się z otomany na stojące obok krzesło.

– Dlaczego pan nie szedzi na otomane!... To jest „fajn“ otomane, śliczny mebel. Ja ją kupiłem, bo to był „a Gelegenheitskauf“...

– Tak... tak... ale ja wolę na krześle...

I Potyrowski podejrzliwie spojrzał na pluszowe, prawdopodobnie oddawna nie trzepane pokrycie otomany.

– Ja panu co powiem! Niech pan sobie sządzie na ten drugi stołek, bo ten, to un jest trochę kulawy... Un się może przewrócić...

Potyrowski znowu zmienił miejsce, poczem zaczął:

– Panie Gelbfisz, pan wie, że ja prowadzę interesy dla wielkich firm...

– Nu, co ja nie mam wiedzieć?... ja wiem dużo, ja wiem wszistko, co mnie trzeba wiedzieć... ja panu powiem, co ja wiem więcej, niż sze pan spodziewa...

Z pod swoich ciężkich, sinawych powiek Gelbfisz chytrze i znacząco zerknął ku gościowi.

Potyrowski nagle utkwił wzrok w końcach swoich błyszczących, jasno-żółtych butów i zaczął obracać na palcu pierścionek z brylantem.

– Panie Gelbfisz, pan jesteś człowiekiem interesu i ja jestem człowiekiem interesu... Powinniśmy się łatwo porozumieć...

– Dlaczego my się nie mamy porozumiecz?

– Uważa pan, ja mam firmę, lokal, prezencyę, stosunki towarzyskie, nazwisko...

– Wie haisst nazwisko? – mruknął żyd. – Co to jest nazwisko?... Każdy ma nazwisko, a czasem to może bicz taki, co ma i dwa i trzi nazwisko...

Błysk zmieszania przemknął w zielonawych oczach Potyrowskiego.

– Panie – zaczął bardzo szybko – pan wie, kto to jest Maks Perlbrenner w Wiedniu?

– Dlaczego ja nie mam wiedzieć?...

– A „Bernard Eichenbaum u. Söhne“?

Gelbfisz poważnie skinął głową.

– Ja, uważa pan, pozostaję w stosunkach z temi firmami i...

Uśmiech trochę ironiczny przewinął się po ustach sklepikarza.

– Nu, czy ja to nie wiem, że pan jest ich człowiek? Gelbfisz wszystko wie...

Gość przez chwilę przygryzał koniec swego rudawego wąsa. Potem spojrzał żydowi bystro w oczy i poufałym, przyjacielskim tonem zaczął:

– Tem lepiej, że pan wszystko wie... Nie będzie trzeba dużo słów tracić... Prędko ubijemy interes.

– Geschäft ist Geschäft.... – odpowiedział sentencyonalnie Gelbfisz i dodał:

– Ja już potrzebuję wiedzieć, o co się panu rozchodzi... Tylko pan niech mnie powie: jaki towar, ile i jaka cena...

– Jaj trzy wagony na razie...

– Może sze zrobicz...

– Masło...

– I to może bicz...

– Wczesne ziemniaki...

– To sze zobaczy...

– Kawa, herbata, ryż, korzenie...

Gelbfisz zsunął brwi w namyśle.

– Ciężko...

– Całe ryzyko eksportu bierzemy na siebie... koszta składowe także...

– A co ja na tem zarobię...

– Pan zarobisz...

Potyrowski wymienił kilka cyfr. Gelbfisz wyjął zatłuszczony notatnik i, pośliniwszy ołówek, zaczął obliczać, szepcząc liczby w żargonie.

– To jest mało – zadecydował wreszcie – pan sobie liczy zaduży procent...

– Panie Gelbfisz...

– Panie Potyrowski, my sze znamy, my sze rozumiemy. Ja tak nie mogę... Ja mam ryzyko... Teraz to wszystkie gazety robią straszny „gewałt“, co się z Galicyi wywozi... Koło mój sklep, to sze ciągle kręcą takie różne panowie... nu, pan już wie, jakie panowie... co oni by mnie chczeli mój towar trochę skonfiskować... To ja nie mogę robicz ryzyko, jak za dobrą cenę...

– Ja panu daję dobrą cenę... Pan więcej nie dostaniesz od nikogo.

– To sze zobaczy... A panu powiem, co pan te jaja, to masło i te ziemniaki bez Gelbfisza także nie dostaniesz...

Zaczęły się targi, obliczania, kalkulacye, które trwały przeszło pół godziny. Nareszcie doszli do porozumienia.

– Zrobione... – wyrzekł Potyrowski, ocierając woniejącą chusteczką czoło, na które wystąpiły krople potu.

– Gemacht...

W tej chwili do pokoju wsunęła się czarnowłosa Reginka.

Potyrowski szybkiem, ognistem spojrzeniem obrzucił przystojną dziewczynę, ale ona nie zwróciła na to uwagi, lecz, pochylając się do ojca, szepnęła:

– Gaździna przyniosła tłustą kurę... Chce dwa kilo cukru i kilo nafty... Dać?...

– Cukier daj – odparł cicho ojciec – a jak ona chce nafty, to niech da jeszcze piętnaście jaj.

Reginka skinęła głową na znak zrozumienia i wyszła.

– Ładną pan masz córkę, panie Gelbfisz – rzekł Potyrowski, naciągając na ręce skórkowe, jasne rękawiczki.

Twarz Gelbfisza rozjaśniła się, jakby na nią padł promień słońca. Zabłysły mu oczy, roześmiały się usta, zdało się nawet, że wygładziły się zmarszczki na czole.

– Prawda?... To śliczna dziewczyna! A jaka ona mądra, jakie ona ma „kiepełe“, to jest brylant – nie dziewczyna!... ja mam osiem dzieci, ale Reginka to jest moje „kindeleben“...

Rozczulonym wzrokiem spojrzał na perkalową firankę, która kołysała się jeszcze, poruszona silnie przed chwilą ręką Reginki.

– No, to do widzenia, panie Gelbfisz... A jak ja mogę stąd wyjść tak, żeby mnie możliwie nikt nie widział?...

Gelbfisz pokiwał głową z uznaniem.

– Pan jest ostrożny!... To jest dobrze, to jest nawet bardzo dobrze. Pan potrzebuje być ostrożny!... Pan sobie nie daj, coby panu zaglądali do pańskie interesy...

– Już ja wiem...

– Ja panu powiem, co pan sobie „doskunałe“ znalazł mieszkanie... U pani Żarnickie to jest „prima“ lokal... Taki porządny dom, taka dame, taka szanowna obywatelkie... To nie żal płacić...

– Ja jej też dobrze zapłaciłem...

– Ja wiem, co jej pan dobrze zapłacił, bo una dla pana wyrzuciła tamte lokatory... Ale ja panu jeszcze powiem słówko...

– Słucham, tylko prędko, panie Gelbfisz...

– Ja prędko powiem... Pan potrzebujesz tutaj być „ein populärer Mensch“, coby oni pana lubili i szanowali... Pan sze może nawet zaręczyć z jaką łykowską panienkie... To nie szkodzi, a jej familia to już panu zrobi taką opinię, że pan jest „cymes“, nie człowiek...

– To już moja prywatna rzecz, panie Gelbfisz – odparł z godnością Potyrowski. – To do interesu nie należy...

– Czemu nie należy?.... Należy. Ale jak pan nie chce, to nie! ja panu dobrze radził.

Potyrowski odetchnął z ulgą, kiedy wydostał się wreszcie z niezbyt miłe wonie jącego mieszkania sklepikarza i, przeszedłszy przez podwórze, znalazł się na ulicy.

Kiedy mijał sklepik Gelbfisza, miał minę człowieka, który do tego rodzaju nędznych kramików nie zagląda nigdy i z właścicielami ich nie pozostaje w żadnej styczności.

Szybko przebiegł ulicę i skierował się w stronę miejskiego ogrodu.

U wejścia do głównej bramy błysnęła mu niebieska parasolka i zamigotała tej samej barwy suknia panny Mici Kożuchowskiej.

– Najniższe uszanowanie!... Całuję rączki!... Dzień dobry!...

– Ach! To pan! Dzień dobry!... Doprawdy, nie poznałam pana w pierwszej chwili!

Micia zachichotała zupełnie niepotrzebnie.

– Jakże zdrowie mamusi dobrodziejki... Pani pytać nie potrzeba... bo wygląda pani, jak pączek róży w wiosenny poranek – wyrzekł z patosem Potyrowski.

Micia usiłowała się zarumienić i skromnie opuściła powieki po to, aby je zaraz podnieść...

– Dziękuję panu... Mamusia jest zdrowa, tylko trochę zmęczona tym dniem „kwiatka“... Będzie pan dzisiaj na zebraniu sprawozdawczem komitetu?...

– Oczywiście! jestem przecież skarbnikiem...

– Prawda!... Proszę pana, podobno rezultat kasowy jest bardzo mały?...

– A tak, nieświetny... Czysty dochód wynosi 25 koron 78 halerzy...

– To Tyssowska urządzi znowu awanturę!... Ale to nic nie szkodzi. Zato zabawiliśmy się doskonale... – Micia rzuciła na Potyrowskiego zalotne spojrzenie z pod swoich, trochę już zżółkłych powiek.

– Cudownie!... Proszę pani, może skręcimy w tę boczną aleję?...

– Możemy, owszem... – Micia uczuła miłe w sercu wzruszenie. Była bowiem przekonana, że Potyrowski, aby rozmawiać z nią swobodniej, pragnie zejść z głównej alei.

Myliła się jednak. Potyrowskiemu w tej chwili nie o sam na sam z panną Micią chodziło. Dojrzał on zdala wysmukłą sylwetkę Łuniewskiego, a wolał uniknąć tego spotkania...

– Jakże podobały się panu nasze panie i panny? – zapytała Micia, zamykając parasolkę, kiedy się znaleźli w cienistej, wilgotnej nieco, bocznej alejce...

– Jedną mam tylko parę oczu i na jedną tylko damę patrzyłem... – odparł Potyrowski, spoglądając na nią znacząco...

– E! Pan tylko tak sobie mówi, jak mamę kocham...

– Zupełnie seryo, słowo uczciwego człowieka!...

– Jakto i na tę młodą Żarnicką pan nie patrzył? Ogłosili ją przecież za ósmy cud świata...

– Doprawdy, nie uważałem...

– Ja, bo w niej nic nadzwyczajnego nie widzę. Kokietka i tyle!... Miał się też z kim Żarnicki żenić!... I aż w Pradze ją ułowił!...

Potyrowski przystanął nagle.

– W Pradze? – zapytał.

Micia spojrzała na niego zdziwiona.

– Tak. W Pradze. Był tam podobno jakiś... jakiś skandal... Czy pan już słyszał o tem?...

– Ach! Nie... nie... – rzucił z roztargnieniem. – Nie słyszałem...

Micia zaczęła mu opowiadać historyę małżeństwa Żarnickich w tej wersyi, jaka krążyła w Łykowie.

Potyrowski słuchał bardzo nieuważnie, bo w mózgu jego snuła się myśl:

– Aha! W Pradze!... Ze też ja odrazu nie przypomniałem sobie!... A taka mi była znajoma!... To przyjaciółka Żurakowskiej!... Czy ona mnie też poznała!... A! Dyabli nadali tę sikorę!...

ROZDZIAŁ X.

– Kto cię prosił, żebyś tej żebraczce zanosiła chleb? – zapytała ostro pani Żarnicka, zastępując drogę synowej, która szła z kuchni z dzbankiem, pełnym wody.

– Ta kobieta wyglądała na chorą i tak bardzo prosiła o kawałek chleba, że...

– Że uznałaś za stosowne okarmiać ją białym, drożdżowym chlebem!... Żeby mnie jeszcze taka baba obniosła po mieście, że białe pieczywo jadam!... Moja droga, łatwo jest być dobroczynną z nieswojej kieszeni.

– To był mój kawałek chleba. Nie zjadłam go na podwieczorek. – powiedziała cicho Józia.

Teściowa zmierzyła ją ironicznem, wyniosłem spojrzeniem.

– Twój? – wyrzekła, dobitnie akcentując – A cóż ty tutaj masz swojego?!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Posąg Sobieskiego w Einsiedeln.

W sławnym klasztorze Benedyktynów w Einsiedeln (Szwajcarya) znajduje się odwiedzana licznie przez cudzoziemców tak zwana „sala monarchów“ z podobiznami panujących europejskich. Sala ta została niedawno ozdobiona posągiem króla Jana Sobieskiego. Rzecz zainicyował przed rokiem znany literat J. Pietrzycki, a doprowadzoną została do



Posąg Sobieskiego w Einsiedeln: Popiersie króla Jana w „sali monarchów“ klasztoru O. O. Benedyktynów.

skutku dzięki poparciu sprawy przez Muzeum Rapperswylskie, które ze swych zbiorów ofiarowało jedno z popiersi króla Jana. Popiersie, więcej niż naturalnej wielkości, ma za podstawę kolumnę. Klasztor w Einsiedeln w bogatych swych zbiorach posiada również dywan z odsieczy wiedeńskiej, dar Sobieskiego.



Z frontów bojowych: Resztki lasu na wzgórzu San Marco pod Gorycyą. (Woj. kwat. pras.)

Na pobojowiskach Wschodniej Galicyi.

Pierwsze wieści o strasznych przejściach, na jakie narażona była ludność przy wypieraniu nieprzyjaciela ze wschodniej części Galicyi, nie były bynajmniej przesadnemi. Pełne grozy opisy przygodnych korespondentów znalazły potwierdzenie w urzędowych relacyach, które dają ponury obraz zniszczenia kraju, w którym pożoga wojenna, burząc wsie i miasta, zniszczyła mnóstwo cennych pamiątek, a wiele zabytków architektury zamieniła w gruzy.

O zniszczonych w ten sposób zabytkach sztuki we wschodniej Galicyi krajowy urząd konserwatorski ogłosił w tych dniach następujące sprawozdanie:

„Konserwator krajowy, dr. Tadeusz Szydłowski, objechał już kilka powiatów Galicyi wschodniej, dotkniętych ostatnimi wypadkami wojennymi, celem skonstatowania szkód, wyrządzonych w dziedzinie zabytków sztuki. Zniszczenie jest w tej dziedzinie, jak i w innych, bardzo znaczne. Przedewszystkiem wymienić należy ruinę kościoła OO. Franciszkanów w świętym Stanisławie pod Haliczem. Jest to najstarszy zabytek architektury w Galicyi wschodniej, wzniesiony w początkach XIII. wieku, jako cerkiew w stylu romańskim, przerobiony później na kościół łaciński. Obecnie spłonęły dachy, runęła część sklepień; cenny portal romański jest prawie zupełnie zniszczony. W okolicy Halicza ucierpiał bardzo okazały barokowy kościół OO. Karmelitów w Bołszowcach. Wywołany przez pociski pożar zniszczył dach i całe urządzenie wewnętrzne, mury znacznie są nadwyrężone, część fasady głównej zburzona.

W Stanisławowie jedynie kościół ormiański z XVIII. wieku nieznacznie został uszkodzony. Natomiast w okolicy Stanisławowa spłonęło kilka starych, drewnianych cerkwi, n. p. w Krechowcach, Drohomirczanach, w Bohorodczanach, uszkodzone są dwie cerkwie w Lachowcu. Kościół OO. Domi-



Z frontów bojowych: Alarm w kawernie, stanowiącej schronisko dla karabinu maszynowego i jego obsługi na froncie Krasu (Woj. kwat. pras)



Z frontów bojowych: Główny plac w Tolminie ze śladami ostrzeliwania. (Woj. kwat. pras.)

nikanów w Bohorodczanach, budowla z XVIII. w., jest prawie zupełną ruiną. Natomiast ocalały kościoły w Horodence i Buczaczu, gdzie również nieuszkodzony jest ratusz, cenny zabytek architektury świeckiej z epoki rokokowej. W Brzeżanach kościół łaciński prawie nieuszkodzony, cerkiew ma znaczny wyłom w głównej kopule. Ale najdotkliwszą szkodę stanowi zniszczenie zamku S̓euiawskich. Jedno ze skrzydeł zamku, które miało najwięcej architektonicznej wartości, uległo w znacznej części zburzeniu; spłonęły dachy jeduej z baszt i przyległego innego skrzydła zamku. Zamek znajduje się w stanie rozpaczliwego zaniedbania i ruiny. Ucierpiała także kaplica zamkowa, pociski uszkodziły jej dachy i fronton fasady wejściowej, oraz sklepienie nad dawnym chórem muzycznym, przyczem zniszczona jest część malowideł na tem sklepieniu się znajdujących. W okolicy Brzeżan uszkodzony został jeszcze w roku 1915 kościół w Buczaczu, interesujący przykład kościoła warownego z dawnych wieków".

O zniszczenin, jakiemu ponownie uległa wschodnia Galicya w czasie ostatnich walk, dają również pojęcie relacye ministrów Homana i Twardowskiego, którzy po powrocie swoim do Lwowa z podróży po wschodniej Galicyi udzielili współpracownikowi urzędowej „Gazety Lwowskiej" następujących informacyi o wrażeniach i spostrzeżeniach:

„Podróż po wschodniej części kraju miała na celu naoczne zwiedzenie zniszczenia, wywołanego następstwem wojny i wysłuchania życzeń ludności w sprawach odbudowy kraju.

Nie da się wprost opisać, jak smutny jest widok zniszczenia. Tam, gdzie niedawno gleba wydawała bogate plony, dziś rosną tylko chwasty; ogniska kultury, miasta i miasteczka, leżą w gruzach. Handel i przemysł prawie zupełnie zniknął. W pierwszej lini ucierpiała doskonale zagospodarowana wielka własność, z kolei miasta i miasteczka, a wreszcie mała własność i wsie".

W uzupełnieniu tego obrazu zniszczenia Galicyi zamieszczamy w dzisiejszym numerze szereg nowych zdjęć z poburzonych w ostatnich walkach miast.





Na pobojowiskach Wschodniej Galicyi

Linia A—B i pasaż Gartenberga w Stanisławowie po ostatnich walkach

Gimnazyum I. w Stanisławowie, trafione strzałem moździerza 30·5 ctm.

Z frontów bojowych.

Najważniejszem wydarzeniem militarnem ostatnich dni jest przełamanie frontu rosyjskiego na północy koło Uexküll i zdobycie przez wojska niemieckie jednego z największych i najważniejszych portów handlowych Rosyi — Rygi. Walka o zdobycie miasta trwała tylko trzy dni i stanowi nadzwyczajny sukces strategii niemieckiej.

Ryga broniona była przyczółkiem mostowym, rozbudowanym na zachodnim brzegu Dźwiny w obszarze 30 km. Był on umocniony bardzo silnie licznemi liniami piechoty i artyleryi. Rosyanie bowiem od dłuższego czasu liczyli się z możliwością ataku na Rygę, nie przypuszczali jednak, że nastąpić on może w sposób, w jaki został dokonany, t. j. przez przejście Dźwiny, natomiast spodziewali się go od zachodu. W tym celu też rozbudowali przyczółek mostowy w formie twierdzy. Obsadę przyczółka stanowiło ośm korpusów, między nimi 6 korpus sybirski, 2 korpus sybirski, 43 korpus rosyjski, oraz 17 dywizya kawaleryi, razem 11 dywizyi. Jako rezerwa za Dźwiną stały jeszcze w odległości 15 klm. 21 korpus rosyjski, dywizya 43 korpusu i dwie brygady piechoty, razem pięć dywizyi.

Rosyanie spodziewali się ataku niemieckiego na linii Ekau—Kekkau i tam przygotowywali odpowiedni odpór. Tymczasem uderzenie nastąpiło zupełnie niespodziewanie koło Uexküll pod Borowiczami, gdzie przerzucono przez Dźwinę trzy mosty. Niemcy uderzyli gwałtownie, przełamali trzy linie rosyjskie i utworzyli przyczółek mostowy w kierunku na Mały Jägel, rzekę na północ od Uexküll. Nastąpił natychmiast kontratak ze strony rosyjskiej, ale przyczółek niemiecki nie tylko został utrzymany,



Z frontów bojowych: Stanowisko austryackiej artyleryi pod Tolminem. (Woj. kwat. pras.)

ale rozszerzał się szybko w kierunku północnym. Już w drugim dniu walki siły niemieckie dotarły do drugiej rzeki, Dużego Jägla, a 3. września rozpoczęto ostrzeliwać główną drogę z Rygi do Petersburga, jedyną linię odwrotową Rosyan. Wobec tego komenda armii rosyjskiej zarządziła już 2. września opróżnienie zachodniego przyczółka mostowego za Dźwiną, a atakujące tam siły niemieckie w tymże dniu stały już na przedmieściach Rygi od zachodu.

Przełamanie frontu rosyjskiego w tym punkcie i zajęcie Rygi stanowi nowy ważny moment w rozwoju wypadków na wschodnim froncie. Jest on niejako uprzedzeniem nowej ofenzywy rosyjskiej, która przygotowywała się w okolicy Czerniowiec. Dla frontu rosyjskiego stanowi zaś wielkie niebezpieczeństwo. Jak donoszą telegramy, obecnem przełamaniem zagrożone zostały całe Inflanty i Estonia. Władze cywilne i banki rosyjskie opuszczają w popłochu cały ten okręg. Także Rewel został uznany za zagrożony. Jest to duża morska twierdza rosyjska u wejścia do zatoki fińskiej. Rosyanie pojmują atak niemiecki, jako marsz na Petersburg, który już oddawna prasa koalicyi zapowiadała. Jak ze Sztokholmu donoszą, rozpoczęto też na gwałt przenoszenie fabryk amunicyi, leżących w miejscowościach między Rygą a Petersburgiem, zaś z samej stolicy przenoszą się olbrzymie zakłady Putiłowskie na wschód.

Nie można dzisiaj jeszcze stawiać obliczeń strategicznych co do rozmiarów następstw tego przełamania. W każdym razie stwierdzić można, że cała linia obronna Dźwiny jest zagrożona, a, co za tem idzie, także Jakobstadt i Dźwińsk. Podobnie, jak to było w Galicyi po zajęciu Tarnopola, może nastąpić systematyczne zwijanie frontu ku południu. W takim razie musieliby Rosyanie szukać nowej linii obronnej, która, wobec braku połączeń kolejowych, prawdopodobnie będzie dosyć daleko na wschód położona.

Poza działaniami na froncie wschodnim, uwieńczonemi zajęciem Rygi, coraz większego nabierają napięcia i znaczenia walki na froncie włoskim. W dotychczasowym przebiegu wojny Włochy pozostawały przeważnie w cieniu. Dopiero, gdy tegoroczna wiosenna ofenzywa francusko-angielska zachwiała się, koalicya uznała front włoski za główny. Włochy otrzymały pieniądze, węgle i materyał wojenny w niezmiernej obfitości — a jako bezpłatny dodatek, słowa zachęty i uznania. W zamian za to musiały głęboko sięgnąć do swego rezerwoaru ludzkiego i wystawić potężną armię, po której spodziewano się, że nareszcie powali przeciwnika.

Taką jest geneza jedenastej bitwy nad Isonzem. Owe wstępne dzieje należy mieć przed oczyma, jeśli ma się należycie ocenić głębię przepaści, w jaką runęły nadzieje czwórporozumienia, związane tym razem z losem oręża włoskiego. Między ofiarami a osiągniętym efektem ujawnia się rażąca dysproporcya. Cała zdobycz — to wąski kawałek terenu na wschodnim brzegu Soczy — jakich 100 klm. kwadratowych przestrzeni.

Włosi bez przerwy ponawiają swe ataki, a każde nowe starcie przynosi im porażkę i coraz bardziej topnieją siły nieprzyjaciela w zażartych bojach. Już zaniechali szturmowania rozległej linii od Tolmein po morze; już skupiła się ich zaciekłość w odcinku Monte San Gabriele. Dowodzi to, że zarówno strategicznie, jak taktycznie Włosi coraz bardziej miarkują swe aspiracye wojenne. A nawet w tym tak





Z frontów bojowych:

Skutki uderzenia pocisku nieprzyjacielskiego w wejście do kawerny w skalistym terenie (Woj. kwat. pras.). Krasn.

Ruiny kościoła we wsi Selo, wymienianej często w sprawozdaniach z jedenastej ofenzywy włoskiej.





Na pobojowiskach Wschodniej Galicyi:

Zburzona apteka Amirowicza w Stanisławowie. (Zdjęcie z dnia 3. września r. b.).

Ulica prowadząca z dawnej starej poczty ku linii A—B. Domy z prawej strony wszystkie zdemolowane przez Rosyan.



Przegląd amazonek rosyjskich: Oddział ochotniczek z komendantką, p. Boczkarew (X), po przeglądzie, dokonanym przez jenerała Połowcewa (XX). (Woj. kwat. pras.).

bardzo ścieśnionym zakresie nie zdołali osiągnąć tego, na czem zależało im tak bardzo. Nie powionął sztandar królestwa apenińskiego na szczycie potężnej góry, broniącej dróg do Tryestu.

Skoro więc przejrzymy bilans czterotygodniowych walk na froncie południowo zachodnim, to okaże się on bardzo nikłym co do zdobyczy, a wprost potwornym co do liczby ofiar.

Walki, co prawda, nie doszły jeszcze do kresu. Prawdopodobną jest nawet rzeczą, że Włosi sięgną po dalsze rezerwy i w dalszym ciągu rozpaczliwe czynić będą wysiłki, by zagarnąć bodaj górę San Gabriele, o którą toczą się obecnie nieustanne walki.

Przegląd amazonek rosyjskich.

Podniesione przez rewolucyę rosyjską hasło równouprawnienia kobiet poczyna się realizować. Forma tej realizacyi jest, co prawda, dość dziwna, zaczęto bowiem od tworzenia kobiecych oddziałów wojskowych. Projekt taki powstał podobno „w sferach" kobiecych, kierujących się inicyatywą niezwykle szlachetną: oddziały kobiece mają na celu walczyć na froncie i męstwem swem pobudzać do czynu „zniewieściałych" żołnierzy. Niema więc w tem nic operetkowego, aczkolwiek impreza cała wydaje się bardzo niezwykłą.

Wzięła się też płeć piękna natychmiast do czynu i dziś w kilku większych miastach rosyjskich odbywają się już „pobory" wolontaryuszek. Na czele ruchu stoi Piotrogród, gdzie nawet niedawno odbył się już pierwszy przegląd „1 go kobiecego oddziału śmierci" (tak — bo nieustraszone niewiasty postanawiają zwyciężyć lub zginąć).

Widok to był niezwykły i niezwykłe wywarł wrażenie na obecnych.

Oddział uszeregował się na obszernym dziedzińcu koszarowym. Wszyscy żołnierze-kobiety przybrani byli w kompletny strój mundurowy, pomimo, że roboty nad wyekwipowaniem trwały zaledwie pięć dni. Pospiech ten wszakże jest całkiem zrozumiały, jeżeli weźmiemy pod uwagę, iż większość „szeregowców" sama sporządziła sobie mundury według otrzymanych wzorów.

Oddział kobiecy czynił pod każdym względem wrażenie dodatnie. Karność panowała tak wielka, że nie słychać było nawet rozmów, ni szeptów, co niech będzie dowodem dla niektórych, iż kobiety nawet milczeć umieją, gdy potrzeba.

Pewien ruch — zrozumiały zresztą — uczynił się w oddziale dopiero na wiadomość, że przeglądu dokona osobiście dowódca piotrogrodzkiego okręgu wojennego, gen. Połowcew, który w tym celu przybył już do koszar.

Rozlega się donośna komenda: baczność! — i na dziedzińcu zjawia się wąsaty generał w towarzystwie kilku oficerów płci obojej.

Szeregi równają się, a kształtni żołnierze wyprężają się, „jak struna". Generał-mężczyzna nie stracił jednak mimo to „zimnej krwi" — i wedle zwyczaju, powitał oddział:



Z frontów bojowych Monte Gabriele w czasie ostrzeliwania przez włoską artyleryę. (Woj. kwat. pras.)

— Jak się macie, towarzysze!

— Życzymy zdrowia, panie generale! — przyjaźnie rozległo się w odpowiedzi z kilkuset piersi kobiecych.

I zaraz potem dano znak do przeglądu. Komenda przechodzi w ręce kilku oficerów i podoficerów-mężczyzn. Niestety, bez mężczyzn obejść się nie dało!

Musztra dowiodła, że młodym adeptkom kunsztu wojskowego nie zbywa na sprawności. Podziw swój wyraził nawet sam generał, co podobno nie było z jego strony bynajmniej aktem kurtuazyi dla płci pięknej.

Najdoskonalej spisał się zwłaszcza pluton pierwszy, najstarszy (broń Boże wiekiem!) „Postawne kobiety, silne z wyglądu, zgrabne i obciśnięte w męski uniform, wybornie wykonały szereg zwrotów i ćwiczeń". Tak opisuje pierwszy pluton jeden z dziennikarzy rosyjskich.

Zaś generał Połowcew w takich słowach podzielił się swemi wrażeniami z przeglądu z przedstawicielami prasy piotrogrodzkiej:

— Szczerze zadowolony jestem z tego, co widziałem. A widziałem wzorową dyscyplinę i ów zapał, który tak bardzo potrzebny jest w tej chwili naszemu krajowi.

Zwiedziwszy następnie wzorowo utrzymane koszary i pożegnawszy się serdecznie z inicyatorką oddziału, podoficerem Boszkarewową, gen. Połowcew odjechał.

Tak się skończył pierwszy przegląd 1 go kobiecego oddziału śmierci.



Z frontów bojowych: Na pobojowisku nad Soczą austryacki sanitaryusz opatruje rannego Włocha. (Woj. kwat. pras.)

Piotr Zaccone

Tajemniczy zbrodniarz

Tłumaczyła: **Marya Segeny.**

15

Stary archiwista uśmiechnął się nieznacznie.

— Czyż naprawdę potrzebuję jaśniej się wyrazić? — rzekł spokojnie — Sądziłem, że mnie pan dostatecznie zrozumie. A jednak, niech i tak będzie, skoro pan sobie sam tego życzy. Powiem panu wszystko, co wiem, choć wolałbym zataić to jeszcze czas jakiś przed panem.

I, nie czekając na zaproszenie pułkownika, stary archiwista przysunął sobie krzesło i rozsiadł się na niem wygodnie.

— Pan pozwoli, nieprawdaż? — rzekł, uśmiechając się dobrodusznie — Nasza rozmowa potrwa dosyć długo, a czuję się być zmęczonym. Zresztą w ten sposób porozmawiamy swobodniej, a mamy jeszcze przed sobą kilka godzin nocy.

Pułkownik nie uczynił żadnej uwagi, tylko usiadł również, wpatrując się w milczeniu w towarzysza.

Głęboka, długa zmarszczka ukazała się nagle na jego czole. Sytuacya w każdym razie była dosyć skomplikowana i poważna. Człowiek, siedzący przed nim, musiał rzeczywiście wtajemniczonym być w wiele rzeczy, skoro występował w tak jasny i otwarty sposób. Ostrożność więc i instynkt samozachowawczy nakazywał milczeć, zanim tamten się wypowie i odkryje, z czem właściwie przychodzi.

Cypryan Leduc przez długą chwilę obserwował pułkownika, wkońcu uśmiechnął się z zadowoleniem.

— Widzę z prawdziwą przyjemnością, że objął pan doskonale sytuacyę — odezwał się, nie spuszczając oka z twarzy przeciwnika — i że odnosi się pan do mnie z należnymi mi względami. Ułatwia pan w ten sposób naszą rozmowę. Powiem więc panu wszystko otwarcie i szczerze, mając nadzieję, że zachowa pan do końca pożądany spokój i uwagę. Pozatem chcę ostrzedz pana, że jeżeli w ciągu naszej rozmowy zechce się pan uciec do brutalnych środków względem mnie — to wiedz pan, że zabezpieczyłem się przeciw nim doskonale. To znaczy, że, jeżeli na czas przezemnie z góry określony nie wyjdę z tego domu, to zniknięciem mojem zajmą się ludzie, których powinien pan we własnym interesie unikać.

— Cóż pana popchnęło do przypuszczenia, że podobna ostrożność będzie potrzebna? — zapytał zimno pułkownik Robert.

— Ah! Mój Boże! Czy to można dokładnie wiedzieć! W życiu zdarzają się tak dziwne rzeczy! Pan naprzykład ma cel przed sobą, cel bardzo tajemniczy i ważny i dojść chce do niego za wszelką cenę! Otóż, może się to panu nie podobać, że ktoś niepowołany tajemnicę tę przeniknął, a ponieważ pan jest prędki i gwałtowny...

Pułkownik niecierpliwie wzruszył ramionami.

— Oto rzeczywiście ważne i wymowne przedwstępne kroki — odezwał się nerwowo — i zaczynam wierzyć doprawdy, że to wszystko jest tylko śmieszną i nędzną komedyą, którą odgrywa pan wobec mnie jedynie w tym celu, aby pozwolić oddalić się bezpiecznie temu młodemu człowiekowi, który stąd wyszedł przed chwilą. Ale ja znowu, ze swojej strony, muszę ostrzedz pana, że nie należę do ludzi, których tak łatwo w pole wyprowadzić można i, jeżeli pan dalej zamyśla nudzić mnie swoją krasomówczą wymową, pozwolę sobie poprostu wyrzucić pana za drzwi, bo nie znoszę ludzi niedyskretnych i zuchwałych. A teraz słucham pana, i zechciej być zwięzłym w swoich wywodach, jeżeli pan rzeczywiście ma mi do zakomunikowania coś ważnego — w przeciwnym zaś razie radzę panu opuścić mnie natychmiast.

Cyprya Leduc z wielką powagą ukłonił się przed pułkownikiem.

— Ma pan zupełną słuszność. — odparł grzecznie — Słowa pana wykluczają wszelkie wstępne kroki, tembardziej, że, jak widzę, rozumimy się doskonale. Wypowiem zatem panu zaraz, co miałem na myśli.

— Słucham pana.

— Chodzi o tę znaczną sukcesyę po rodzinie Bonnet'ów, którą zajmuję się wiele od pewnego czasu.

— Doprawdy? — rzucił ironicznie pułkownik.

— Tak jest. Zadała ona wiele trudów i pracy policyi. Nie wątpią tam, trzeba panu wiedzieć, że morderstwa, popełnione w lasach Ardeńskich i w Saint-Nicolas, miały na celu usunięcie niektórych ważniejszych sukcesorów, ale do tej pory nie zdołano jeszcze wpaść na ślad zbrodniarza.

— To szczególne! — przerwał pułkownik — Przy tak dobrze zorganizowanej policyi, jaką jest nasza.

— Mam nadzieję, że się to zmieni. — ciągnął dalej niewzruszony stary archiwista. — Obecnie jednak reszta pozostałych Bonnet'ów żyje w ciągłej trosce o własne bezpieczeństwo życia i w obawie zupełnie słusznej, że w każdej chwili może ich spotkać smutny los poprzedników.

Do tej pory pułkownik Robert przysłuchiwał się słowom Cypryana Leduc z ironiczną obojętnością. Patrzał na niego zdziwiony trochę, jak gdyby w oczekiwaniu słowa jakiegoś, czy faktu, któryby wyjaśnił główny powód tej rozmowy.

— Przepraszam pana — rzekł wkońcu — ale napróżno zastanawiam się, w czemby mnie osobiście ta sprawa sukcesyi Bonnet'ów interesować miała i nie znajduję. Jeżeli więc nasze porozumienie się nie przedstawia innego przedmiotu...

— Zechciej mi pan pozwolić mówić dalej. — rzekł ze stanowczą powagą stary archiwista — Proszę tylko pana o kilka minut cierpliwości, a jestem przekonany, że pan z własnej woli obdarzy mnie całą swoją uwagą.

— Słucham pana. — powtórzył pułkownik Robert, nie maskując już rozdrażnienia.

— A więc ta sukcesya, jak wspomniałem, obudziła czujność policyi. Nie będę ukrywał przed panem, że i mnie również zainteresowała silnie, dając pole do ulubionych moich badań i poszukiwań i, jedynie doprawdy przez zamiłowanie, postanowiłem zbadać dokładnie faktyczny stan rzeczy. Zadanie to nie przedstawiało wiele trudności, zważywszy szerokie znajomości, jakie posiadam na obydwu półkulach i w ten sposób mogłem łatwo zebrać potrzebne mi informacye o Bonnecie, który wyemigrował do Indyi, jak również o członkach tej rodziny, pozostającej w kraju, która jest nawet dosyć rozgałęzioną.

— No i co dalej? — zapytał pułkownik Robert, patrząc badawczo na towarzysza.

— Co dalej? — powtórzył stary archiwista uśmiechając się lekko — Konkluzya jest tego rodzaju, że obecnie, w chwili, w której rozmawiam z panem, wszystko jest dla mnie bardzo jasnem i nie mam już potrzeby czynić żadnych dalszych poszukiwań.

— Doprawdy?

— Bonnet z Saint-Nicolas był bardzo biednym kiedy opuszczał Francyę, goniąc za awanturniczem życiem i słuch o nim zupełnie zaginął. Byłby nawet został całkiem zapomniany, gdyby nie morderstwa, spełnione w lasach Ardeńskich i pod Marsylią, które obudziły zamierające już o nim wspomnienie. Przekonano się wówczas, że rodziny Lorain i Valentin były z nim spokrewnione i skorzystawszy z tych wiadomości, odkryłem znowu ze swojej strony, że baron d'Esclairs również należał do tej rodziny, jakoteż dwie młode dziewczyny, których ojciec umarł przed dziesięciu laty w największej nędzy i opuszczeniu. A zatem baron d'Esclairs i te dwie młode dziewczyny mogą w każdej chwili prawnie się upomnieć o przypadającą na nich część sukcesyi po Bonnecie z Indyi.

— Zręczny z pana człowiek, jednakże... — zauważył ironicznie pułkownik.

— Oh! To nic jeszcze! — odparł skromnie stary archiwista. — Należało zbadać dokładnie nie tylko rozgałęzienie rodziny Bonnet, ale również wyszukać poszczególnych jej członków — a to było dosyć zawiłe, doprawdy.

— I udało się panu?

— Doskonale!

— Doprawdy? Więc te dwie córki Bonnet'a, który umarł z nędzy?

— Zamieszkują obecnie Paryż, gdzie jedna ukrywa się pod imieniem Olivii...

— A druga?

— Druga pod imieniem Gilberty. — kończył spokojnie Cypryan Leduc.

Twarz pułkownika Robert drgnęła nerwowo, ale natychmiast zimny, ironiczny uśmiech osiadł na jego ustach.

— I jakaż, jeżeli wolno wiedzieć, wyciąga pan z tego konkluzyę — zapytał — i z jakimże właściwie celem pan dąży?

Leduc przymrużył oczy i uśmiechnął się dziwnie.

— Widzę z przyjemnością, że pan zaczyna się interesować mojem opowiadaniem — i teraz już nie wątpię, że porozumimy się doskonale.

— Porozumimy się? — powtórzył pułkownik, prostując się dumnie.

— Zapewne. Nie skończyłem jeszcze — i właśnie najbardziej interesująca rzecz pozostaje mi jeszcze do wypowiedzenia. Sytuacya, jak pan sam przyzna, jest jasna i pozbawiona wszelkiej tajemniczości. Pewien Bonnet umarł w Indyach, był on posiadaczem olbrzymiej fortuny i sukcesyę po nim byliby odziedziczyli w prostej linii baron d'Esclairs i Olivia i Gilberta, gdyby ktoś nagle nie stanął w poprzek regularnemu biegowi rzeczy. Kto jest ten człowiek? Nie wiem dotąd — ale łatwo mi jest czytać w jego grze i odgadnąć powód jego czynów. Jest to zresztą odważny i pewny siebie człowiek. Zamordował, lub też kazał zamordować rodziny Lorain i Valentin, a dziś lub jutro, postara się, aby zniknął na zawsze baron d'Esclairs, następnie Olivia. Jest to rzeczą pewną i plan jego jest zdawna z rozwagą obmyślany. Jednakowoż, choć podstępnym jest i zręcznym niezmiernie, nie mógł pomyśleć o wszystkiem i zapewniam pana, że człowiek ten poszedł obecnie błędną drogą i że, pomimo tylu zbrodni dokonanych bezkarnie, mimo tyle krwi wylanej niewinnie, nie dojdzie do zamierzonego celu i nie urzeczywistni nigdy potwornego marzenia, które sobie ułożył.

— Pan tak sądzi? — zapytał pułkownik Robert, gorączkowo zainteresowany.

— Jestem tego pewny.

— W takim razie powinien się pan cieszyć z tych rezultatów.

— Zapewne.

— Co do mnie, jestem bardzo ciekawy, jaka przeszkoda mogłaby mu stanąć na drodze, skoro tyle już udatnych przedsięwzięć dokonał.

— Mogę ciekawość pana zaspokoić zupełnie. — odparł grzecznie Cypryan Leduc.

— Proszę bardzo.

Nastała chwila milczenia, podczas której obydwaj mężczyźni zamienili między sobą dziwne, głębokie spojrzenie. Tylko, że w oczach starego archiwisty błyszczało zadowolenie i gryząca ironia, spojrzenie zaś pułkownika wyrażało niepokój i silne zdenerwowanie.

Po pewnym czasie Cypryan Leduc podjął spokojnym głosem:

— Aby przywłaszczyć sobie dziedzictwo, zbrodniarz postanowił usunąć ostatnich prawnych spadkobierców Bonnet'a i sądził, że to będzie zupełnie wystarczające.

— Pomysł ten wydaje się logicznym. — zauważył pułkownik Robert.

— Tak jest, tylko zapomniał o jednej bardzo ważnej i podstawowej rzeczy.

— O jakiej? — zapytał gorączkowo pułkownik, którego oczy zabłysły ciekawością.

— Zapomniał o tem, że Bonnet, zanim udał się do Indyi szukać przygód i majątku, nie odznaczał się tutaj zbyt surowemi zasadami i że lubiał zawierać lekkomyślne i szkodliwe dla niego znajomości.

— Ale cóż to może mieć wspólnego z całą tą sprawą?

— To, że Bonnet uwiódł jakąś biedną dziewczynę i pozostawił w kraju dziecko.

— Dziecko?

— Tak, syna!

— A gdyby nawet i tak było! — rzucił niedbale pułkownik.

— Tak jest, na szczęście. — potwierdził stary archiwista — To dziecko jest już obecnie mężczyzną. Żyje gdzieś na uboczu, nie posługując się nazwiskiem ojca, ale nie jest wykluczonem, aby kiedyś nie zjawił się i nie upomniał o swoje prawa.

— To dziecko nieślubne! Żadnych praw mieć nie może!

— Kto wie!

— Co pan przez to chce powiedzieć? — zapytał pułkownik, patrząc badawczo w twarz Cypryana Leduc. — Czy wie pan coś więcej o tej sprawie?

— Ten Bonnet, może przeczuwał przyszłość tego dziecka, bo wkońcu można być nawet ostatnim awanturnikiem i nicponiem, a zachować w sercu jakieś uczucia ojcowskie. Ludzie nawet najbardziej zatwardziali i egoistyczni miękną

wobec instynktownego głosu krwi własnej. Jest więc bardzo prawdopodobne, że Bonnet pamiętał o synu przed śmiercią i uczynił go uniwersalnym swoim spadkobiercą.

Na słowa te pułkownik Robert powstał nagle i pochwycił żywo starego archiwistę za ramię, zatapiając w nim rozgorączkowane spojrzenie.

— Czy pan jest pewnym tego, co mówi? — zapytał wzburzonym głosem.

— Prawie pewnym — odparł Cypryan Leduc — chociaż prawdziwej pewności niema na świecie. Od roku uczyniłem w tym kierunku wiele poszukiwań. Byłem w Saint-Nicolas, wszedłem w stosunki z pewnemi osobistościami z Indyi i dowiedziałem się o wielu rzeczach.

— Ale to dziecko?

— Istnieje, mój panie, istnieje, tak, jak i ja, jak i pan. — odparł dobrodusznie stary archiwista.

— Kto panu o tem powiedział?

— Jaki pan jednak ciekawy!

— Skąd pan wie o istnieniu tego dziecka? — nalegał natarczywie pułkownik.

— Nie mam jeszcze namacalnych dowodów, ale według treści listów, otrzymanych w tych dniach z Pondichery, dowody te miały być dołączone do depeszy, która znikła dzisiaj w tak zagadkowy sposób z torby tego biednego Bruchon.

Instynktownym, nieobliczalnym ruchem pułkownik dotknął ręką kieszeni płaszcza, w której znajdowały się papiery, wręczone przez starą Bruchon.

Cypryan Leduc śledził go bacznie spojrzeniem. Pułkownik spostrzegł to natychmiast, wyprostował się i szybko rękę opuścił, przygryzając nerwowo wargi.

— No i cóż? — zapytał stary archiwista — Cóż pana wstrzymało?

Pułkownik wściekłym ruchem potrząsnął głową, poczem ręką przesunął po czole.

— Ah! Do szatana! — wybuchnął — Kimże pan jesteś właściwie? Czego pan chcesz odemnie i jakiż interes wiąże pana z tą sprawą?

Leduc spojrzał na niego z politowaniem.

— Spodziewałem się tego zapytania! — rzekł, powstając również i przybierając surową, poważną postawę. — Pan się mnie pyta, czego chcę, czego żądam! A więc ja chcę podziału, rozumie mnie pan?

Pułkownik Robert cofnął się zdumiony.

— Podziału? Pan chce ze mną podziału? — zawołał — A czemże pan dzielić się pragnie?

— Pan pragnie poślubić tę młodą dziewczynę, Gilbertę, nieprawdaż?

— Ja? — szepnął pułkownik, patrząc już z przerażeniem na tego nikłego staruszka, który mu coraz więcej imponować zaczynał.

— Może to pan wyznać bez wahania, skoro odgadłem tajemnicę pana! — rzekł swobodnie Cypryan Leduc — Ale, żeby Gilberta przejęła majątek Bonnet'a z Indyi, prawy sukcesor zniknąć na zawsze musi, to jasne!

— Ale dowód jego istnienia? Gdzie jest ten dowód? — pytał natarczywie pułkownik.

— Niech pan przeszuka swój płaszcz! — odparł spokojnie stary archiwista — Niech pan przeczyta depeszę, którą wręczono panu tej nocy, a znajdzie pan w niej łatwo dowód poszukiwany.

Pułkownik Robert był już doprowadzony do ostateczności. Ważność sytuacyi tłumiła wszelkie jego wysiłki ostrożności. Nerwowo przeszukał kieszenie płaszcza, wyciągnął papiery i rozłożył na stole, przeglądając rozbłysłem spojrzeniem.

— Tak, tak! Otóż właśnie! — szepnął przez zęby, przerzucając niecierpliwie akta — Dziecko spadkobierca! Oh! Ten nie może żyć! To pewne! On zniknąć musi... i to jak najprędzej... inaczej wszystko przepadło!

— Tak samo właśnie myślałem! — odezwał się stary archiwista, przyglądając się mu uważnie przez zmrużone powieki.

— Więc go pan zna?

— Znam go.

— I wie pan, gdzie się obecnie znajduje? — zapytał pułkownik, przystępując o krok bliżej.

— Powiem to panu.

— Kiedy?

— Wkrótce.

— A więc jakiego użyjemy środka? Czy pan to już obmyślił?

Dyskretny i tajemniczy uśmiech przebiegł po wargach Cypryana Leduc.

— To, to już mój sekret! — wyrzekł zimno — Zanim go panu wydam, chcę również otrzymać coś z pańskiej strony. Czy zgadza się pan? Czy przyjmuje pan moją propozycyę?

— Podział? — szepnął pułkownik Robert, oddychając głęboko.

— Tak, podział.

— Ale ja nie wiem... któż mi zaręczy, że to nie jest zdrada? Może pan tylko chce mnie podejść w ten sposób?

— Jak się panu podoba! — odparł obojętnie stary archiwista — Pozwolę sobie tylko zwrócić pana uwagę, że najlepszą rękojmią dla pana jest mój interes osobisty, który tu w grę wchodzi. Niech pan mnie posłucha: albo będę posiadaczem połowy milionów po zmarłym Bonnecie w Indyach i staję się wówczas pana wspólnikiem i przyjacielem, albo odrzuca pan moją propozycyę i wtedy oczywiście wypowiadam panu wojnę na śmierć i życie. A wie pan dobrze, że wszystkie atuta są po mojej stronie i trzymam pana w ręce. Ja nie zabijam, ani nie morduję, panie pułkowniku, ale idę do celu, posługując się środkami niemniej pewnymi, w każdym razie mniej niebezpiecznymi i gwałtownymi.

— Przyjmuję zatem! — zawołał pułkownik Robert bez wahania.

— To doskonale! A teraz opuszczę już pana. Niech pan dalej czuwa nad tą dziewczyną, którą ukrywa pan u siebie i niech ją pan szanuje tak, jak gdyby była rodzoną córką pana. Jest to rodzaj zastawu, który nam posłużyć może, który może nam oddać wiele dobrego. Niech pan o tem nie zapomina, bo to ważne. Co zaś do dalszego porozumienia się naszego — to wie pan, gdzie mieszkam, ja zaś wiem, gdzie pana znaleźć mogę. Mam nadzieję, że wzajemny nasz stosunek od dziś dnia się zacieśni tak, jak powinien pomiędzy dwoma wspólnikami, dążącymi do jednego celu.

Przy tych słowach stary archiwista skłonił się przed pułkownikiem, wyszedł z pokoju i zniknął wkrótce w pasażu Duèe.

Bonnet z Indyi nie żyje.

Przybywając z Marsylii do Saint-Nicolas, można zauważyć przy wejściu do przedmieścia, po lewej stronie drogi, dom o dosyć ładnym wyglądzie, otoczony obszernym dziedzińcem, zarośniętym dużemi drzewami. Od strony ulicy dziedziniec był otoczony wysokimi sztachetami żelaznymi, zardzewiałymi od słońca i deszczów.

Dom ten jest oficyalną rezydencyą pana Durandeau, notaryusza. Żyje tu skromnie i cicho z żoną swoją, panią Celestyną Durandeau, dwoma córkami, pomocnikiem notaryalnym, panem Lambertin i praktykantem, młodym Albertem Dupotel.

Pan Lambertin, to typ silnego, rozrosłego bruneta, o gęstej, bujnej czuprynie. Ramiona ma muskularne i szerokie, czoło niskie, zarośnięte i usta wydatne, nabrzmiałe krwią młodą i gorącą. Robi na pierwsze spojrzenie wrażenie człowieka o wielkiej zmysłowości, łagodzonej spojrzeniem pary oczu, dziwnie wyrazistych i melancholijnych.

Pan Lambertin pochodzi z Saint-Nicolas. Ojciec jego był tam kupcem i dorobiwszy się dosyć znacznego majątku, zapragnął koniecznie uczynić z syna notaryusza. Wobec stanowczej jego woli, młody Lambertin zdecydować się musiał, tem bardziej, że kochał ojca gorąco i nie chciał mu uczynić żadnej przykrości. Ale jednak cierpiał dotkliwie z powodu tego stanu, który zmuszał go do przebywania dni całych za biurkiem, podczas kiedy młoda i gorąca jego natura wymagała koniecznie dużo ruchu i wolnej przestrzeni.

Jedna rzecz szczególniej przyczyniała się do jego udręczeń, potęgując ten stan konieczny.

Młody Lambertin nosił w sobie uporczywe marzenie, które nawiedzało jego umysł bezustannie i którego w żaden sposób pozbyć się nie mógł.

Tem marzeniem był Paryż!

Paryż, to wielkie, burzliwe miasto pociągało go całą swoją siłą i oszałamiało!

Nie znał go wcale, a jednak występowało ciągle przed oczami jego, drażniąc jego ciekawość i uwagę.

Kiedy głębiej nieraz zastanawiał się nad tym nęcącym miražem, doznawał zawrotu głowy, jakgdyby stał nad brzegiem niebezpiecznej przepaści.. Była to jakaś wizya straszna, idealny, nowy świat, ujrzany nagle w paradzie oślepiających blasków.

Biedny Lambertin czuł, jak wizya ta pochłania wszystkie jego zmysły, odrywa myśl od codziennej rzeczywistości i trzeba było wielu wysiłków z jego strony, aby powrócić do normalnego stanu rzeczy.

Taki był stan kancelaryi pana Durandeau, kiedy rozegrały się wypadki, które opowiadanie dalsze ujawni.

Miesiąc już upłynął od zabawy, wydanej przez pułkownika Robert w Paryżu, w willi swojej przy Polach Elizejskich.

Pewnego dnia, był to poniedziałek, pan Lambertin znajdował się sam w kancelaryi notaryalnej. Jeszcze w sobotę wieczorem pan Durandeau oznajmił mu, że przepędzi dzień niedzielny w Marsylii i że pozostanie tam prawdopodobnie wraz z żoną i córkami aż do wtorku.

Perspektywa tych dni samotnych nie była nieprzyjemną dla pana Lambertin. Lubiał bardzo pana Durandeau, ale tenże był dosyć monotonny w rozmowie, najchętniej mówił tylko o kwestyach, dotyczących swojego urzędu i kancelaryi i nie poruszał nigdy bardziej zajmujących przedmiotów.

Lambertin, znalazłszy się w biurze, zabrał się do pracy i przez dwie, czy trzy godziny siedział skulony nad stolikiem, przewracając akta, robiąc różne notatki, dosyć zadowolony, że mu nikt w tem przymusowem zajęciu nie przeszkadza.

Jednakże w chwili, kiedy biła godzina jedenasta, silny dźwięk dzwonka oderwał go od pracy. Ktoś przechodził przez brukowany dziedziniec i kroki te zbliżały się do drzwi biura.

Po chwili weszła służąca i podała mu bilet wizytowy. Lambertin zdziwiony, gdyż nie spodziewał się żadnych odwiedzin, ujął szybko kartę i wyczytał wydrukowany na niej napis: Pułkownik Robert.

— Wprowadź tego pana — zwrócił się do oczekującej służącej.

Prawie natychmiast pułkownik Robert wszedł do pokoju. Chwilę przystanął na progu, jak gdyby obserwując, poczem szybko podszedł do Lambertin'a i skłonił się z wyszukaną grzecznością.

— Czy mam przyjemność mówić z panem Durandeau? — zapytał.

Lambertin powstał.

— Nie, proszę pana — zaprzeczył. — Pan Durandeau wydalił się z domu na dni kilka i prawdopodobnie powróci dopiero jutro. Ale, jeżeli to chodzi nie o sprawę prywatną, tylko notaryalną — służę panu. Jestem pomocnikiem pana Durandeau.

Wyraz zawodu i niezadowolenia wybiegł na twarz pułkownika.

— Żałuję mocno, że nie zastałem pana Durandeau — odparł. — Przybyłem do Marsylii wczoraj wieczorem prosto z Paryża i udaję się następnie do Nizzy, gdzie muszę już być jutro rano. Nie wiem więc, czy będę tu mógł powrócić.

— Czy pan koniecznie pragnie się widzieć z samym panem Durandeau?

— Pragnę się widzieć z notaryuszem. Nie znam osobiście pana Durandeau, ale chodzi o objaśnienie wielkiej dla mnie wagi.

— A może ja sam mógłbym być użytecznym panu? — zahazardował pan Lambertin.

Pułkownik zawahał się chwilę.

— Czy długo pracuje już pan w tem biurze? — zapytał wkońcu.

— Od lat blisko dwndziestu.

— Ah! Doskonale! Więc musi pan być obznajomiony ze wszystkiemi sprawami i znać zawartość wszystkich aktów, złożonych u pana Durandeau?

Lambertin wskazał ręka półki, przyczepione rzędem do ścian i gnące się pod ciężarem zażółconych papierów i aktów przeróżnych.

— Wszystko to, co tu jest — rzekł — znane mi jest doskonale. Niema tu skrawka papieru nawet, którego treść mogłaby mi być obcą. To starzy przyjaciele. — roześmiał się swobodnie.

— Ah! To co innego! — zawołał z żywem zadowoleniem pułkownik Robert — Sprawa, która mnie tu sprowadza, nie jest zresztą skomplikowana. Jak już wspomniałem, chodzi mi o pewne objaśnienie, które miałem nadzieję otrzymać od pana Durandeau. Jestem pułkownikiom Robert. Zajmuję w Paryżu stanowisko bardzo wysokie i nie sądziłem nigdy, abym kiedyś potrzebował uciekać się do podobnych, banalnych objaśnień. Jeżeli więc w nieobecności pana Durandeau, może pan dla mnie uczynić to, co on byłby bezwątpienia uczynił, będę panu szczerze wdzięczny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sezon koncertowy w Krakowie.

Sezon koncertowy w Krakowie rozpoczął się w ubiegłą niedzielę pod znakiem prawdziwej sztuki — koncertem Petri'ego, urządzonym przez Dyrekcyę koncertów krakowskich, która, prowadzona przez p. Teofila Trzcińskiego, wytwornego znawcę muzyki, zdobyła w Krakowie ogólne uznanie.

W następną niedzielę, d. 23 września, rozpoczyna działalność ruchliwe Krakowskie Biuro Koncertowe koncertem pianisty, prof. Artura Schnabla, który cieszy się w Niemczech, Anglii, Skandynawii i Ameryce sławą jednego z największych artystów współczesnych. Schnabel jest niezrównanym interpretatorem sonat Beethovena i na tem polu staje godnie



Sezon koncertowy w Krakowie: Pianista, prof. Artur Schnabel

w równym rzędzie obok d'Alberta, Backhausa, Lamonda. Prócz tego słynie z interpretacyi Schuberta, a w wykonaniu Schumanna i Brahmsa nie ma on dzisiaj rywala.

Krakowski koncert, wyznaczony na 23 go b. m., ukaże wszechstronne zalety gry tego wyjątkowego pianisty, gdyż program objął zarówno kompozycye Beethovena i Schuberta, jak i Schumanna i Brahmsa.

Po koncercie krakowskim udaje się artysta do Lwowa, gdzie wystąpi dnia 24 bm., zaznaczyć bowiem należy, że Krakowskie Biuro Koncertowe otrzymało zaproszenie od Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego we Lwowie do zorganizowania sezonu koncertowego dla Lwowa. Stąd-to wszyscy wybitniejsi artyści, pozyskani dla Krakowa, wystąpią również i we Lwowie.

Wojna domowa w Rosyi.

(Do Illustracyi na str. 3).

Rosya, ta kraina wszelakich niespodzianek, przykuwa znów uwagę całego świata. Po zamachu stanu i uwięzieniu cara, rozpoczął się nowy akt tragedyi rosyjskiej, wojna domowa pomiędzy Kierenskim, socyalistycznym kierownikiem rządu rewolucyjnego, a naczelnym wodzem armii rosyjskiej, gen. Korniłowem, który zapragnął sięgnąć po władzę i zażądał od Kierenskiego oddania mu dyktatury.

Gdy Kierenski odmówił — gen. Korniłow ruszył z oddaną sobie armią na Petersburg... Rosya stanęła znowu wobec widma wojny domowej!... Okazało się jednak, że Korniłow przeliczył swe siły. Kierenski pokonał Korniłowa, który — jeżeli można wierzyć chaotycznym dotychczas telegramom — został już aresztowany. Afera Korniłowa skończyła się więc jego porażką, że nie jest to jednak epilog wojny domowej w Rosyi, nikt nie wątpi, bo Korniłow wprawdzie padł, lecz znajdzie niewątpliwie naśladowców.

Z tygodnia.

Deklaracye Monarchów Austro-Węgier i Niemiec w sprawie Rządu Królestwa Polskiego.

Najjaśniejszy Pan raczył najmiłościwiej wydać następujące Najwyższe pismo Odręczne, datowane dnia 12. września 1917.:

„Kochany hr. Szeptycki!

W zupełnem porozumieniu z Dostojnym Mym sprzymierzeńcem, Cesarzem niemieckim, pragnę prowadzić dalej budowę Państwa Polskiego w duchu Manifestu z 5. listopada 1916, aby kraj, wyswobodzony z pod ciężkiego jarzma rosyjskiego, już obecnie, o ile na to pozwala położenie wojenne, mógł doprowadzić do błogiego rozwoju swe bogate siły państwowo twórcze, kulturalne i gospodarcze.

Ze względu na ciężkie czasy wojenne, jakie przeżywamy, nie jest jeszcze rzeczą możliwą, aby Król polski w prastarej, chwałą okrytej Koronie Piastów i Jagiellonów znowu ukazał się w stolicy kraju i by przedstawicielstwo narodu, oparte o zasady demokratyczne, przystąpiło w Warszawie do pracy dla dobra kraju. Ale już teraz, zgodnie z pragnieniem narodu, w miejsce dotychczasowych instytucyi, mają wejść w życie organa Królestwa Polskiego, wyposażone w władzę prawodawczą i wykonawczą, tak, że odtąd władza państwowa w zasadzie spoczywać będzie w ręku Rządu narodowego. Zgodnie z wnioskami mężów zaufania kraju, będą zastrzeżone mocarstwom okupacyjnym tylko te kompetencye, których wymaga stan wojenny.

Oby na ten Nasz ważny krok na drodze do ukończenia budowy Państwa Polskiego spłynęło błogosławieństwo Boskie i oby krok ten przyczynił się do tego, aby przyszłość wolnej Polski, z dobrowolnem przyłączeniem się do mocarstw centralnych, które wyswobodziły kraj z pod jarzma rosyjskiego, była szczęśliwa i godna wielkiej przeszłości narodu polskiego!

W tym duchu upoważniam Pana do wydania dołączonego Patentu w sprawie władzy państwowej w Królestwie Polskiem wspólnie z cesarsko-niemieckim generał gubernatorem w Warszawie.

Karol w. r."

* * *

Równobrzmiące pismo Cesarza niemieckiego wystosowane zostało do niemieckiego generał gubernatora w Warszawie.

Patent, o którym mowa w piśmie Cesarskiem, a który równocześnie ogłoszono w dziennikach urzędowych w Lublinie i Warszawie, opiewa jak następuje:

* * *

„Patent z 12. września 1917 w sprawie władzy państwowej w Królestwie Polskiem.

Art. I.

1. Najwyższa władza państwowa w Królestwie Polskiem do chwili objęcia jej przez Króla lub Regenta, z zastrzeżeniem stanowiska mocarstw okupacyjnych na mocy prawa międzynarodowego, oddana zostaje Radzie Regencyjnej.

2. Rada Regencyjna składa się z 3 członków, wprowadzonych w urzędowanie przez Monarchów mocarstw okupacyjnych.

3. Akty rządowe Rady Regencyjnej wymagają kontrasygnowania przez odpowiedzialnego Prezydenta ministrów.

Art. II.

1. Władzę prawodawczą wykonywa Rada Regencyjna przy współdziałaniu Rady Stanu Królestwa Polskiego, w myśl tego Patentu i ustaw, wydanych na jego podstawie.

2. We wszystkich sprawach, których zarząd nie jest jeszcze oddany w ręce polskiej władzy państwowej, wnioski prawodawcze mogą być traktowane w Radzie Stanu tylko za zgodą mocarstw okupacyjnych. W tych sprawach, obok organów Królestwa Polskiego, powołanych wedle punktu 1), aż do dalszego zarządzenia, może generał-gubernator wydawać rozporządzenia z mocą ustawową, ale tylko po wysłuchaniu Rady Stanu. Nadto może generał-gubernator, celem strzeżenia ważnych interesów wojennych, wydawać nieodzowne zarządzenia z mocą ustawową, oraz zarządzać obowiązujące ich obwieszczenie i wykonanie także przez organa polskiej władzy państwowej. Rozporządzenia generał-gubernatora mogą być zniesione lub zmienione tylko tą samą drogą, którą zostały wydane.

3. Ustawy i rozporządzenia polskiej władzy państwowej, ustanawiające prawa i obowiązki ludności, przed wydaniem muszą być podane do wiadomości generał-gubernatorstwa mocarstwa okupacyjnego, w którego obszarze administracyjnym mają wejść w życie, a mogą uzyskać moc obowiązującą tylko wówczas, gdy do dni 14 po przedłożeniu ich generał-gubernator nie założy sprzeciwu.

Art. III.

Rada Stanu utworzona będzie według postanowień osobnej ustawy, którą wyda Rada Regencyjna za zgodą mocarstw okupacyjnych.

Art. IV.

1. Zadania wymiaru sprawiedliwości (administracyi) o ile oddane są polskiej władzy państwowej, będą wykonywane przez polskie sądy i władze, poza tem zaś, na czas trwania okupacyi, przez organa mocarstw okupacyjnych.

2. W sprawach, odnoszących się do praw lub interesów mocarstwa okupacyjnego, generał-gubernator może spowodować zbadanie legalności i prawomocności uchwał i zarządzeń sądów polskich lub władz na drodze ustawowego toku instancyi, a przy wydawaniu wyroków lub uchwał najwyższej instancyi zawarować przez przedstawiciela swego odnośne prawa lub interesy.

Art. V.

Międzynarodowa reprezentacya Królestwa Polskiego i prawo zawierania umów międzynarodowych mogą być wykonywane przez polską władzę państwową dopiero po skończeniu okupacyi.

Art. VI.

Patent wchodzi w życie z chwilą ustanowienia Rady Regencyjnej.

Hr. Szeptycki. *v. Beseler.*"

* * *

Równocześnie c. i k. generał-gubernator w Lublinie wydał do urzędującej komisyi Rady Stanu następujący reskrypt:

„Rządy Austro-Węgier i Niemiec przedłożyły swym Władcom propozycye Tymczasowej Rady Stanu z 3. lipca 1917 w sprawie tymczasowej organizacyi polskich najwyższych władz państwowych. Na to Cesarz Austryi i Apostolski Król Węgier, oraz Cesarz niemiecki polecili nam wydanie załączonego patentu, ustalającego zasady tymczasowych urządzeń konstytucyjnych Państwa Polskiego.

Rządy sprzymierzone upatrują w Radzie Regencyjnej odpowiedni środek do tego, by nie tylko nadać państwowości polskiej powszechnie uznaną reprezentacyę, lecz także, by przygotować przyszłą Monarchię, do chwili bowiem powołania Zwierzchnika państwa, Rada Regencyjna uchodzi za naczelną przedstawicielkę Państwa Polskiego i, z zastrzeżeniem stanowiska mocarstw okupacyjnych na mocy prawa międzynarodowego, wykonywa prawa Zwierzchnika Państwa.

Pierwszem zadaniem Rady Regencyjnej będzie powołanie Prezydenta Ministrów. Mocarstwa sprzymierzone zastrzegają sobie jego zatwierdzenie. Prezydent Ministrów bezzwłocznie poczyni wszelkie potrzebne kroki do urzeczywistnienia w gałęziach administracyi, oddanych polskiej władzy państwowej, organizacyi ministerstw i by ponadto dokończyć organizacyi władzy państwowej drogą rokowań z władzami okupacyjnemi.

Aby zabezpieczyć przedstawicielstwo pragnień i interesów wszystkich sfer narodu polskiego, Rada Stanu odżyć ma w nowej, rozszerzonej postaci i ze zwiększonemi prawami. Jest ona poprzedniczką Sejmu polskiego. Zadania jej leżą na polu prawodawstwa.

Gdy rozporządzenie z 26. listopada i 1. grudnia 1916 przyznaje Tymczasowej Radzie Stanu tylko głos doradczy, to teraz przysługiwać ma Radzie Stanu na polu prawodawczem głos postanawiający. Radę Stanu zwoływać będzie na sesye Rada Regencyjna. Prawa Rady Stanu i prerogatywy mocarstw okupacyjnych są ściśle określone w patencie.

Mocarstwa sprzymierzone ufają, że zainicyowana obecnie w urzeczywistnieniu aktu z 5. listopada 1916 dalsza budowa Państwa Polskiego spotka się z czynnym współdziałem najszerszych kół społeczeństwa polskiego, żywią one nadzieję, że rokowania, które będą jeszcze przeprowadzone co do wszystkich szczegółów organizacyi, potoczą się szybko i że dalszy pomyślny rozwój stosunków doprowadzi do tego, żeby władza rządowa we wzrastającej mierze przechodziła w ręce polskie."

Kronika tygodniowa.

Poniedziałek, dnia 17 września b. r., stał się więc dniem dla każdego zjadacza powszedniego chleba (z zakalcem i bez...) dniem o pierwszorzędnem znaczeniu. Skończyliśmy urzędowy czas letni, zaczęliśmy zaś zimowy, co miało nastąpić, według wyraźnego rozporządzenia władzy, w ten sposób, iż w dniu tym, o godzinie trzeciej rano, polecono cofnąć skazówki zegarów o godzinę, więc na godzinę drugą.

Teraz żyjemy w wojennych czasach i każdy stara się, o ile mu tylko sił starczy, by zastosować się do najrozmaitszych obwieszczeń, rozporządzeń, pouczeń i t. d., by tylko nie wejść w konflikt z ustawą i nie dostać się przypadkowo tam, gdzie wejść łatwo, a skąd wyjść nieco trudniej, nic też dziwnego, że wielu obywateli tak sobie to polecenie „cofnięcia zegarków" wzięło do serca, iż postanowili operacyi tej dokonać osobiście i to w przepisanej porze. Wyłoniła się przecież trudność, której nikt nie przewidział. Równocześnie z zaprowadzeniem czasu zimowego wydano też rozporządzenie, iż odtąd restauracye i piwiarnie, ze względu na oszczędności opałowo-oświetleniowe, ma się zamykać już o dziesiątej wieczór, kawiarnie zaś i cukiernie o jedenastej. Szanujący rozporządzenia władz obywatel rozszerzonego miasta Krakowa znalazł się więc w bardzo przykrem położeniu. Wieczór z niedzieli na poniedziałek spędził u Wentzla lub Hawełki, skąd wyszedł o dziesiątej do Noworolskiego, Bisanza lub Esplanady, gdzie mógł przeczekać do jedenastej. Ale co zrobić z resztą czasu do godziny trzeciej, na którą władza wyznaczyła posunięcie wstecz skazówek?... Do domu iść się nie opłaci, gdyż można sobie zaspać i narazić się potem na odpowiedzialność, na plantacyach lub Rynku czekać też nie warto. Niewiadomo zresztą, czy dopisze pogoda, gdyż, jak już P. T. Czytelnikom z poprzednich kronik jest znanem, z woli Opatrzności i drukarni pracę swą zaczynam już w sobotę, a kończę zwykle tego samego dnia, w przepowiednie więc meteorologiczne na tak daleki dystans bawić się nie mogę, nauczony choćby doświadczeniem naszej *Krakauerki*, która wróży pogodę tylko na pół dnia naprzód, a i tak często się myli.

Najszczęśliwsi są więc ci, którzy zegarków wcale nie posiadają, gdyż oni noc z szesnastego na siedmnastego września, o ile nie mają pluskiew w łóżku, przespać mogą spokojnie. Dziwi mnie też, dlaczego termin przesunięcia skazówek wyznaczono właśnie na tę noc, a nie na poprzednią, z piętnastego na szesnastego września, więc akurat w połowie miesiąca?... Może uczyniono to ze względu na niedzielę, kiedy nie powinno się ciężko pracować, choć, nawiasem mówiąc, przesunięcie zegarowych skazówek za ciężką pracę uważanem być chyba nie powinno. Raczej przypuszczam, iż w ten sposób chciano uczcić Nowy Rok żydowski, 5678 od stworzenia świata, a właśnie tej nocy się rozpoczynający.

Niech sobie zresztą prawodawca miał na myśli, co chciał, mógł być przecież na tyle delikatnym i terminu na porę nocną nie wyznaczać i to na godzinę, w której, według rozporządzenia władz i pouczenia pana fizyka, każdy, dbający o swe zdrowie, spać powinien. Czy zresztą jedna i druga małżonka zgodzi się na to, by głowa domu, celem dokonania tej urzędowej czynności, przez całą noc z szesnastego na siedmnastego miała bawić na mieście i powrócić dopiero nad ranem?... W domu także na godzinę trzecią (kiedy będzie właściwie druga...) oczekiwać się nie opłaci, bo trudno się kłaść do łóżka, by przypadkiem nie zaspać, a czuwać pociemku też nie bardzo przyjemnie. Jak z tego widać, już samo wprowadzenie czasu zimowego, który miał się przyczynić do oszczędzania na opale i oświetleniu, połączone jest z czemś zupełnie przeciwnem.

A jak zresztą łatwo w nocy się pomylić, i, dajmy na to, skazówkę zegara zamiast cofnąć, posunąć jeszcze o godzinę naprzód?... Nie jest też wykluczonem, że w poniedziałek, zwłaszcza w biurach i urzędach, będzie sporo nieporozumień na tem tle. Jest jednak na to rada, kto przyjdzie w tym dniu do biura według starego, letniego czasu, więc z godzinnem opóźnieniem, powinien wyjść wedle nowej rachuby, a zyska przez to znów godzinę i uznanie przełożonych, że starał się nadrobić to, co zaniedbał.

Morał z tego, że wszelkie ważne czynności, które połączone są z normalnym trybem życia codziennego, powinno się z zasady załatwiać w dzień, a nie w nocy, gdyż wtedy o pomyłkę nie trudno.

Odnośnie do zaprowadzenia czasu zimowego czytam w pismach codziennych wzmiankę, iż w Niemczech, skąd do nas także przychodzą różne mniej lub więcej fortunne projekty, zastanawiają się sfery miarodajne, czy nie należałoby, ze względu właśnie na oszczędność światła i opału, wprowadzenie zimowego czasu odłożyć na dzień 15. października. Pomysł, być może dobry, ale ja mam jeszcze lepszy. Ponieważ brak nam nafty, a lubimy, by było jasno w pokoju, brak także węgli, a chcielibyśmy ciepła, zróbmy poprostu tak: zamiast października, listopada, grudnia, stycznia, lutego i marca (o ile *nota bene* kwiecień przyobieca, że będzie grzeczny...) zaprowadzić na próbę maj, czerwiec, lipiec i t. d., tamte zaś miesiące, tak zwane zimowe, odłożyć na lato, więc na okres, gdy każdy się poci i narzeka na gorąca. Należałoby przedtem zawiadomić o tem w drodze urzędowej i niebieskiego referenta od pogody, by przypadkiem się nie pomylił, i, widząc na kalendarzu światowym napis „grudzień", nie sypnął śniegiem, gdy po inne lata bywał wtedy lipiec, a śniegu u nas nie uświadczył, chyba gdzieś na najwyższych szczytach Tatr.

Ten projekt nie wydaje mi się bynajmniej trudnym do wprowadzenia w życie, nie trzeba bowiem nawet przesuwać skazówek w zegarku, wystarczy tylko poprzekładać kartki w kalendarzu i wszystko będzie w porządku.

Wówczas możemy gwizdać na centralę węglową, pół roku będziemy mieć bowiem ciepło, gdyż tak było od wieków, przez drugie pół wyobrazimy sobie, iż nam mróz nie dokucza, gdy spojrzymy na kalendarz i wyczytamy tam napisy miesięcy: maj, czerwiec, lipiec i t. d.

Ten projekt zdałoby się już w roku bieżącym w czyn wprowadzić, gdyż, po pierwsze, materyałów opałowych i oświetleniowych ciągle brak, a niema nadziei, by się sytuacya przed zimą poprawiła, po drugie zaś, jakiś tam meteorolog, (oby mu po najdłuższem życiu psi marsza grali!...) zapowiada, że tegoroczna zima, która jest pierwszą w poczynającym się według jego obliczeń peryodzie, według wszelkiego prawdopodobieństwa będzie niezwykle ostrą i mroźną, choć znów na innem miejscu mówi, że tylko co druga zima ma wykraczać ponad zwykłą normę. Jeśli to ostatnie twierdzenie ma być prawdziwem, to możemy być spokojni. Poprzednia zima tak się nam już dała we znaki, że następna chyba od niej ostrzejszą i mroźniejszą być nie może. Na udowodnienie przecież tego, co pierwej powiedział, to jest, iż powinniśmy się porządnie zaopatrzyć na zimę, bo będzie „sakramencka", dodaje, iż przemawiają za tem i inne (prócz jego twierdzeń) okoliczności, jak niezwykle wielkie plamy na słońcu, zbytnie zboczenie magnetyczne ziemi i t. d. Na potwierdzenie jego dowodów mógłbym dodać swoją uwagę. Zauważyłem, że jednemu z mych znajomych, który dotąd łysy był, niczem kolano, zaczynają na głowie porastać nowe włosy, a to ma być, według opinii znawców, najpewniejszym znakiem, że zbliżająca się zima będzie ostrą. Sama natura lituje się nad człowiekiem i, widząc, że nie stać go teraz na futrzaną czapkę, daje mu bodaj naturalne poszycie, by go w ten sposób uchronić od przemrożenia sobie tak delikatnej części ciała, jaką jest mózg, już choćby tylko z tego powodu, iż ma w głowie swoją rezydencyę, a głowa ma chyba swą wartość, skoro Korniłow za Kiereńskiego mózgownicę ofiarował aż trzydzieści tysięcy rubli. Jeśli wartość głowy jest tak wysoko na giełdzie notowaną, to warto ją mieć, albo bodaj... tylko połowę.

Po inne lata pisywałem w tym czasie o przygotowywaniu zapasów na zimę, niestety, dziś o tem ani nie wspomnę, by nie uderzyć w nieprzyjemną strunę, której głos w sercu każdego odbić się musi bardzo smutno, a stamtąd dojść aż do żołądka. Węgli brak, gdyż nie nadesłała ich jeszcze centrala, ziemniaki zjedli Wiedeńczycy, kapustę gąsienice, cóż więc gromadzić na zimę, skoro koło tych trzech artykułów obracała się corocznie cała zapobiegliwość naszych gospodyń. O ile nas nie poratuje miejski Urząd gospodarczy, będziemy więc, niczem ów niedźwiedź z bajki, łapę lizać i w ten tani, choć prymitywny sposób zaspakajać swój głód.

Skoro już zacząłem pisać o kwestyi aprowizacyjnej, niech mi będzie wolno podać do wiadomości ogółu, w jak dowcipny sposób urządzają się galicyjscy spekulanci, wywożący z kraju artykuły spożywcze do Wiednia, by je tam sprzedać po cenach podwójnych lub potrójnych. Opowiadał mi o tem pewien jegomość, który dopiero powrócił z Wiednia.

W pociągu błyskawicznym, którym wyjechał z Krakowa, było w klasie drugiej takie przepełnienie, że tak on, jak i kilku jego towarzyszy niedoli (czytaj: podróży..) musiało stać na korytarzu, nie mając miejsca, gdzie mogliby wygodniej, jeśli już nie rozciągnąć, to bodaj wesprzeć grzeszne ciało. Wtem oczy ich padły na kilka koszów z rzeczami, ustawionych w samym końcu przejścia, gdyż był to ostatni wagon pociągu. Nie namyślając się długo, rozebrali piramidę, rozstawili je i rozsiedli się na nich wygodnie. Jechali w ten sposób długo, nagle przecież zjawił się pasażer, do którego owe kosze widocznie należały, narobił bowiem gwałtu, gdy spostrzegł w jakiem one są nieposzanowaniu.

Od słowa do słowa, przyszło do kłótni. Jedna strona ubolewała, jak można „robić takie paskudztwo" i siedzieć na koszu, druga utrzymywała, że kosz, jako zbyt wielki, powinien być oddany na wagę, jeśli zaś stoi tu bezprawnie, niech bodaj cierpiący niewygodę pasażerowie mają zeń jaki taki pożytek. Gdy to owego właściciela koszów nie przekonało i ciągle zakładał „*veto*" przeciw siedzeniu na jego własnych koszach, wyprowadzony już z równowagi, zagroził, że na najbliższej stacyi każe zawezwać urzędnika ruchu i kosze zabrać do wozu bagażowego.

To widocznie podziałało, bo właściciel koszów spuścił nieco z tonu, zniżył nawet głos o całą prawie oktawę i zakończył bardzo grzecznie:

— Ale ja panów bardzo proszę nie siadać na tych koszach!

— Ciekawy jestem, co im to może zaszkodzić? — zrobił ktoś uwagę — Tam są ubrania i bielizna, nic im się przez to nie stanie!

— Właśnie, że nie!... Ja panom powiem w sekrecie, tam są jajka! Ja je z Jarosławia wiozę na sprzedaż do Wiednia... Inaczej, nie pozwolonoby mi, a tu, to nikt się nie spyta nawet... Nikomu ani przez myśl nie przejdzie, że w drugiej klasie pociągu błyskawicznego mogą być kilkadziesiąt kopy jajków!

— I to się panu opłaca?

— Nu!... Jakby się nie opłacało, to ja pewnie nie robiłbym tego!...

Mały obrazek, ale illustrujący dokładnie, w jaki sposób wywozi się z Galicyi najrozmaitsze artykuły spożywcze, których my taki brak odczuwamy i dlaczego ceny ich z dnia na dzień się podnoszą... Taki aprowizacyjny spekulant nie ogląda się na taryfę maksymalną, płaci daleko więcej, bo wie, że i tak na tem porządnie zarobi.

Należałoby żądać, aby władze, które powinny ogół otaczać swą opieką, w jego interesie miały otwarte oczy tam, gdzie potrzeba i by pilnie baczyły na to, co się dzieje, wypadki bowiem, jak wyżej opisany, przytrafiają się codziennie.

By i polityce poświęcić pewną wzmiankę, jako iż i jej się to należy, przedewszystkiem wspomnieć muszę o najnowszym konflikcie Argentyny ze Szwecyą. Dyplomacya Stanów Zjednoczonych wykryła, iż poseł niemiecki w Argentynie przez tamtejszego zastępcę Szwecyi wysyłał depesze szyfrowane z przeznaczeniem ich dla wiadomości rządu niemieckiego. W politycznym świecie zawrzało. Stany Zjednoczone i koalicya wystąpiły z tego powodu przeciw Szwecyi, grożąc nawet zerwaniem stosunków dyplomatycznych. Ameryka zakazała na razie wywozu towarów do Szwecyi, ale, jak powiadają, da się może przebłagać, jeśli Szwecya okaże czynny żal, to jest zmieni dotychczasowy rząd, sprzyjający państwom centralnym, na uległy koalicyi.

Czy tak się stanie, niedaleka przyszłość okaże. Może P. T. Czytelnicy dowiedzą się o tem jeszcze przed ukazaniem się kroniki z pism codziennych, mogących odeń rychlej, niż tygodnik informować.

Także w międzyczasie mogą zajść w Rosyi ważne wydarzenia, na co się zanosi ze względu na spór Kiereńskiego z Korniłowem, o czem, dzięki angielskiej cenzurze, nic pozytywnego nie wiemy, prócz tego, że tam jest źle, a z każdym dniem staje się jeszcze gorzej i że Rosya stoi w przededniu wojny domowej. Kiereńskiego już zabito, potem znów ożył, został dyktatorem, naczelnym wodzem, jest ministrem, słowem piastuje tyle godności, że do objęcia carskiego tronu jeden krok tylko...

Ale tymczasem wojna się może skończy. Czytamy w pismach codziennych, że Anglia gotową byłaby do podjęcia rokowań pokojowych, ale tylko przy pośrednictwie Wiednia. Z czterech punktów, o jakich projekt wspomina, najbardziej podoba mi się czwarty, który mówi, że zwrot niemieckich kolonii jest przewidywany, z wyjątkiem południowo-afrykańskich, w których rozsiedli się Boerowie i tak im tam dobrze, że ani myślą stamtąd się ruszyć. Natomiast Niemcy mialyby otrzymać odszkodowanie w Afryce środkowej i część kolonii portugalskich.

W ten sposób na wmieszaniu się we wojnę wyszłaby najlepiej Portugalia, odczuwając ją na własnej swej skórze!

Z projektu owego nie są również zadowoleni trzej królowie: czarnogórski, rumuński i serbski, gdyż o nich i ich państwach niema tam ani wzmianki, gdy natomiast Belgia zajęła pierwszy plan i jej odbudowa nwa żauą jest za *conditio, sine qua non.*

Mnie ich przecież bynajmniej nie żal, radziłem im, by nie pchali palca między drzwi i nie wyciągali gorących kasztanów z pieca, do tego dla innych... Nie słuchali, poparzyli się więc!

Zagadki do nagrody.

Logogryf.
Ułożył Wł. Anhalt, Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu Rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzy imię i nazwisko słynnego polskiego malarza

□

— □ —

— — □ — —

— — — □ — — —

— — — — □ — — — —

— — — □ — — —

— — □ — —

— □ — —

— — — □ — — —

— □ —

— — □ — —

— — — □ — — —

— — — — □ — — — —

— — — □ — — —

— — □ — —

— □ —

□

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Nakrycie głowy. 3. Miasto we Włoszech. 4. Miasto w Rosyi. 5. Jedna z Małych Antyll. 6 Inaczej wodospad 7. Naczynie 8 Tytuł jednej z powieści Kiplinga 9. Styl. 10 Rodzaj motyla 11. Tłuszcz. 12 Instrument muzyczny. 13. Jadowity wąż. 14. Miasto w Anglii 15. Naczynie 16. Część głowy. 17. Samogłoska.

Zadanie do przestawienia.
Ułożył St. Winter, Tarnów.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Ty! E! Cło, masło i jaje są w kredzie i tęczy! ..

Kwadrat magiczny.
Ułożył H. M, Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Litery, wstawione w miejsce kwadratów, czytane z góry na dół, podadzą nazwisko słynnego polskiego historyka.

□ — — — — —

— □ — — — —

— — □ — — —

— — — □ — —

— — — — □ —

— — — — — □

Znaczenie wyrazów: 1. Miasto w Kanadzie. 2. Kraj w Azyi Mniejszej 3 Miasto w Portugalii. 4. Twierdza w Bułgaryi. 5. Rzeka litewska. 6 Miasto w Galicyi.

Zadanie na rozsypane litery.
Ułożył W. Krupicki, Dębica.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

a, c, c, d, e, e, h, i, i, j, j, k, k, k. l, o, o, ó, r, s, w, w, w, z, z, z.

Łamigłówka.
Ułożył J. Markiewicz, Nagawczyna.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery, wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, podadzą rozwiązanie.

—ew
—ra
—aj
—za
—ko
—ów
—ol
—na
—is
—ód
—nr
—wa.

Arytmogryf.
Ułożył S. Winter, Tarnów.

Litery, zastępujące podane cyfry, utworzą wyrazy o pewnem znaczeniu. Rząd środkowy pionowy poda imię i nazwisko współczesnego polskiego poety i dziennikarza, środkowy poziomy w górnym kwadracie samo imię, w dolnym samo nazwisko.

1
16 2 6
11 17 3 1 11
1 2 3 4 5 6 7
18 16 5 3 11
19 6 11
7
8
18 6 13
15 3 10 16 13
1 3 19 11 16 3 7
8 6 10 11 12 7 4 11 16
13 3 19 7 6 2 9
8 3 4 4 3
12 11 6
16

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska 2. Imię żeńskie 3 Miasto na Litwie. 4. Imię poety. 5. Roślina jaskrowata. 6 Skorupiak. 7. Spółgłoska. 8. Spółgłoska. 9. Wschodni uczony. 10. Moneta. 11. Swiątynia. 12 Nazwisko poety. 13. Postać z „Pana Tadeusza". 14 Słowiańskie bóstwo. 15 Rzeka w Rosyi. 16 Samogłoska.

Zagadki.
Ułożył H M., Kraków.

1) *Pierwsze*, zwierzę, co ma trąbę,
Drugie idzie po: a, ą, b?

2) Nie *pierwsze*, bo *drugie*?

Bilety wizytowe.
Ułożył H. Flodnr, Kraków.

Z liter na biletach ułożyć godność, względnie zawód poszczególnych osób:

OWIDY Z PĘTOWA ISA

LEON LEHYT WOREK

TAD. RENIACZ

KARO PIWOS-WEYPE

LUCYAN EZAN Z GMINY.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *St. Przybyszewskiego*: **Szlakiem duszy polskiej.**

Rozwiązanie zagadek z Nr. 36.

Logogryf:

S k o j e c
M i k a d o
E l e g i a
T r u f l a
A r a z y n
N e l s o n
A s b e s t
D a m a r a
W i a d r o
O r k i s z
R a p s o d
S a z n i a
A m b o n a
K r y w a ń

Zadanie do przestawienia: I nieboja wilki zjadły.

Zadanie na rozsypane litery: Zamiast pomocy, wybrał sobie oczy.

Zadanie królewskie: Ogólna klęska i odwrót Rosyan.

Zadanie do uzupełnienia: 1) Między ślepymi jednooki jest królem. 2) Mieć wilczy apetyt.

Trójkąt magiczny:

K r z y s z t o f **K** o l u m b
R e k o n w a l e s c e n t
Z w i e r z o k r z e w y
I n t e r p u n k c y a
S f r a g i s t y k a
Z a c h a r y a s z
T a r a n t u l a
O g o n a t k a
F i n k s y a
K o m p a n
O t a w a
L o d y
U l m
M i
B

Zadanie do przestawienia: Wzięli wilcy kobyłę, niech wezmą i źrebię.

Łamigłówka:

Ber
oda
Ewa
kra
mól
ela
era
Pol
osa
byk
San
ona.

Bilety wizytowe: Handlarz. Golibroda Adjutant Fabrykant. Korepetytor.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp.: F. Horak Oświęcim, W. Rachwalski Bochnia, K. Ciesielski Poznań, S. Galiński Nowy Sącz, J. Rogalski Radłów, S. Krzyżanowski Podgórze, H. Radziński Sucha, J. Broda Kraków, K Nowicki Przemyśl K. Piasecka Lwów. J. Niemojewski Zakopane, S. Karczmarski Poddębie, M. Klappholz Praga, J. Strojek Podgórze, W. Bogusz Zabierzów, A. Gross Kraków, J. Szewioł Prądnik, S. Ramza Wieliczka, M. Bański Liszki, J. Jakubowska Kraków, J. Wilczkiewicz Wiedeń, D. Medyńska Zakopane, M Serednicka Tarnów, S Skowroński, Kraków, W. Swirski Zakopane, Z. Rogozińska Kraków, M. Winiarska Lwów, J. Krawecki Bochnia, Cz. Lipiński Zakopane, M. Domagalska Kraków, J. Łopatkiewicz Wiedeń, Jan Górka Kraków, J. Ciszewski Peszt, W. Błoński Kraków, J. Baczyński Kraków, J. Jahoda Cieszyn, M. Sperling Wiedeń, W. Kadulska Kraków, W. Krzywicki Praga, J Lustig Lwów, W. Potocka Kraków, S. Kalinowska Podłęże, T. Nikiel Chrzanów, A. Bandrowski Zakopane, K. Leszczyński Wiedeń, E. Laskowski Jordanów, T. Rzepecki Poznań, S. Kamocki Wiedeń, H. Ungar Wiedeń, R. Sadowski Kraków, J. Czarkowski Poznań, J. Gramski Wadowice, S. Sokołowski Kraków, K. Błachowski Kraków, K. Zegartowska Bogucice, H. Obst Praga, I. Brzostowski Chrzanów, M. Berger Nowy Sącz, A. Muszakiewicz Lwów, S. Kozłowski Tarnów.

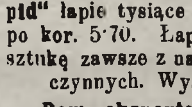
Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **K. Nowicki, Przemyśl.** Upraszamy o nadesłanie 50 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Z półek księgarskich.

Jan Kasprowicz: **Sita** Indyjski hymn miłości w trzech odsłonach. Poznań. Nakładem Ostoi, Spółki wydawniczej. 1917. Czcionkami Drukarni Nakładowej Braci Winiewiczów w Poznaniu.

Grono obywateli wielkopolskich założyło pod nazwą „Ostoi" spółkę wydawniczą, mającą na celu teraz właśnie dać pisarzom polskim, których twórczość w obecnych warunkach została zatamowaną, możność wydawania ich utworów, przyjść im tem samem z doraźną materyalną pomocą, a społeczeństwu polskiemu dostarczyć strawy duchowej, której potrzebuje teraz więcej, niż kiedykolwiek. Pierwszą seryę wydawnictw rozpoczęto dramatycznym utworem Jana Kasprowicza, tego niezaprzeczenie największego syna ziemi wielkopolskiej. Pozatem nabyto cały szereg utworów najwybitniejszych naszych pisarzy, które ukazywać się będą w krótkich odstępach czasu. Zaczątek istnienia „Ostoi" zapowiada się pomyślnie, potrzebuje jednak ofiarnego poparcia całego społeczeństwa, na co ze wszechmiar zasługuje.

Automatyczna łapka



na myszy kor. 4·—, na szczury kor. 5·80. Łapie do 40 sztuk w przeciągu nocy, mało widzialna z automatycznym zatrzaskiem. Łapka na karakony „Rapid" łapie tysiące karakonów w przeciągu jednej nocy po kor. 5·70. Łapka na muchy „Nova" kor. 2·80 za sztukę zawsze z najlepszym skutkiem. Wiele listów dziękczynnych. Wysyłka za pobraniem. Porto 80 hal.

Dom eksportowy Tintner, Wiedeń III/121, Neulingasse 26.

BUCIKI!

Gloria — wojenne — skórzane z prima ross — box lub chevreaux z czarnemi podeszwami drewnianemi. Derby — buciki do sznurowania w pięknem wykonaniu i wygodne. Cena dla kupujących Nr. 26 35 dla dzieci **22 kor. 90 hal.** Nr. 36 40 dla pań **28 kor. 70 hal.** Nr. 41 46 dla panów **32 kor. 30 hal.** Przy zamówieniu podać numer lub długość nogi. Do nabycia za pobraniem przez

Jak. König, skład bucików Gloria,
Wiedeń III. Blütengasse 9 - I.

Jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumien

Zakład pogrzebowy „Concordia" Jana Wolnego

Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny) Telefon Nr. 331.

Wschodnie perły

Marki „Orient" są uznane jako najlepiej zastępujące prawdziwe perły! Nie do rozbicia! Masywne! Waga! Trwałość! Połysk! Gra farb! Połysk irysu jak prawdziwe perły. Najlepszy fachowiec (bez lupy) zwiedzie się. Ceny próbne! Hurtownie: kolia perłowa I-szej jakości około 40 cm długa, perły od 2-5 mm, naprzemian lub równe 3 mm., barokowe albo okrągłe z prawdziwą szpinką K 35 Kulczyki (prawdziwa oprawa urzęd. cechowane) robota jubilerska K 25·-, z ogromnym kamieniem „Orient", Simili — brylant K 30·—, śrubki K 20·—, szpilka do krawatu prawdziwa oprawa K 18, szpinki do mankietów prawdziwa oprawa K 20·, z podwójnej strony perły K 30·—, broszka damska z perłami i brylantem Simili K 20·—, pierścionek, prawdziwa oprawa, modny fason z jedną perłą K 20·—, łańcuszek do lornetki I-szej jakości, 3 mm, duże perły, długi 150 cm. K 100·—, długi 120 cm. K 80·. Wysyłka za pobraniem. Porto K 1·- i więcej. Nieodpowiadające prosimy zwrócić! Prospekty.

Orient Perlen Engros Wien II.

Praterstrasse 50/6. Stiege I.

Lampa kieszonkowa dynamo



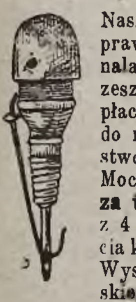
Elektryczne światło przez pociśnięcie, bez baterji. Do użycia przez długie lata. Przez pociągnięcie małego pierścionka wprawia się w ruch dynamo, który elektryczny prąd do lampy dostarcza i wytwarza piękne białe światło. Tańsza aniżeli każda inna lampka kieszonkowa, ponieważ odpada zapasowa baterya. Świeci się długi czas bez przerwy. **Cena za sztukę kor. 24.** Wysyłka z Wiednia tylko za nadesłaniem należytości wraz z 1 kor. na opakowanie i porto opłatnie do Austro-Węgier i w pole przez główny skład

Max Böhnel, Wiedeń IV.

Margarethenstrasse 27/62.

Katalog za nadesłaniem 1 korony.

Cud! Ręczne szydło tylko K 3·90.



Nasze cudowne szydło ręczne daje ścieg jak prawdziwa maszyna do szycia. Największy wynalazek! Każdy sam może naprawiać, cerować, zeszywać wszelkiego rodzaju dywany, skóry, płachty do wozów, namioty, płaszcze gumowe do rowerów, worki, płótna i t. p. Dobrodziejstwo dla rzemieślników, gospodarzy i żołnierzy. Mocna konstrukcya, łatwa robota **Gwarancya za trwałość.** Liczne listy dziękczynne Szydło z 4 ro maitemi igłami, nićmi i sposobem użycia kosztuje **K 3·90. 3 sztuki K 11. 5 sztuk K 18.** Wysyłka za zaliczką. (Do pola i rolestwa Polskiego za poprzedniem nadesłaniem pieniędzy).

M. SWOBODA, Wien III/2 Hiessgasse 13-31.

Krem twarzowy jako puder.



Precz z każdym pudrem, który tylko pory zatyka i bezwarunkowo robi z czasem zmarszczki w twarzy. Używajcie **perłowego pudru kremu dr. A. Rix** białego, różowego i kremowego. Krem puder jest zupełnie nieszkodliwy, nie jest to żadna szminka, nadaje twarzy natychmiast matową, delikatną cerę. Do pielęgnowania skóry i piękności niezrównany i oszczędny w użyciu. Próbna doza kor. 2·—, większa doza na cztery miesiące wystarczająca koron 4·—. Wysyła pod ścisłą dyskrecyą

Kosmetyczne preparaty dra A. Rixa

Wiedeń IX. Lakiergasse 6/F.

Do nabycia **w Krakowie:** Apteka Wiszniewskiego, ul. Floryańska 15. Perfumerya Reim i Ska, Rynek 35. K. Miklaszewski, plac Dominikański. Komorowskiego, Floryańska 33. Beckner, Długa 4. **We Lwowie:** Apteka Rucker, ul. Krakowska, apteka Rafaela, ul. Gołuchowskiego. Perfumerya Sladowskiego. **Tarnów:** Droguerya Bracha. **W Bielsku:** Drog. Polaczka, ul. Kolejowa. **Lublin:** Perfumerya Stankiewicza. **W Białej:** Drog. Tanewski.

Mimo wojny i kolosalnej drożyzny sprzedaje firma

IGNACY CYPRES,

KRAKÓW, ulica Szewska 13/51



towary po nadzwyczajnie tanich cenach. 1 Brytania Anker-Remont. system Roskopf, 36 godz. idący, z łańcuszkiem kor. 12·50. Ameryk. elektr. złoty Remont. syst. Roskopf 36 godz. idący, z pięknym łańcuszkiem kor. 13·50. Srebrny Roskopf o 3 kopert., bardzo silny kor. 33·—. Stalowy damski Remont. kor. 21·—. Budzik najlepszy kor. 11·—. Łańcuszki srebrne od kor 5·—. Harmonie od kor. 12·— do 50·—. Skrzypce ze smyczkiem od kor. 14 do 50.

Cenniki darmo i opłatnie.

Żądaj wszędzie i prenumeruj

„Przegląd Światowy"

miesięcznik, poświęcony wszystkim gałęziom wiedzy.

Około 1000 illustracyi i 120.000 wierszy druku rocznie.

Wychodzi 15-go każdego miesiąca. W krótkim czasie rozpoczynamy druk „Illustrowanej Encyklopedyi Podręcznej" jako bezpłatnej premii dla Prenumeratorów „Przeglądu Światowego". Prenumerata roczna kor. 40·—, półroczna kor. 20·—. Adres Redakcyi i Administracyi: Dąbrowa Górnicza, ul. Sienkiewicza 21.

Suchotnicy!!

Piersiowo chorzy — Płucno chorzy — Astmatycy – Skrofuliczni – Bezkrwiści Cierpiący na blednicę.

Nareszcie wynaleziono środek, przynoszący dawno upragnioną ulgę w wymienionych cierpieniach i wyleczenie tych chorób zapomocą

Wapienno-żelazistego syropu aptekarza Vertes'a.



Okazał się już u setek tysięcy cierpiących jako **znakomity środek.** a najpoważniejsi profesorowie i lekarze stosują go i polecają jako skuteczne **lekarstwo** w wymienionych chorobach, jakoteż do **kokluszu, angielskiej choroby (rhachitis), plucia krwią, chudniania, chorób kobiecych i stawów znużenia i wyczerpania** każdego rodzaju. Z powodu przyjemnego smaku i zapachu zażywają go chętnie nawet najwybredniejsze podniebienia dzieci, **Wojskowi,** wracający z pola walki, wyczerpani i wycieńczeni zażywają go ze szczególnem upodobaniem i ze znakomitym pożytkiem dla wzmocnienia i uzdrowienia **osłabionego przez trudy wojenne organizmu i uspokojenia nerwów.**

1 flaszeczka K 6·— opłatnie; 4 flaszeczki wymagane zwykle do zupełnej kuracyi, za nadesłaniem naprzód należytości kor. 17·—.

Do nabycia tylko u L. Vertes'a, apteka pod „Białym Orłem", Lugos 741, Banat.

Przybory do golenia

dobre i tanie poleca

IGNACY CYPRES

KRAKÓW, ulica Szewska 13/51

Brzytwy po K 2·50, 3·50, 5 do 8. Aparaty do samogolenia 9 do 12 K. Pas do obciągania brzytwy K 2·50 do 3·50. Kamienie do brzytew K 1·50 do 3·50. Maszynki do włosów K 12·—. Dyamenty do szkła K 14 — do 20 —. Zapalniczki K 3· — do 7·—.

Wysyłka za pobraniem pocztowem. Za nieodpowiednie zwracam pieniądze.

Potrzebny uczeń do drukarni i kliszarni Nowości Illustrowanych

8 halerzy



kosztuje karta korespondencyjna, zapomocą której zamawiać można mój główny katalog który na żądanie bezpłatnie wysyła:

Pierwsza fabryka zegarków

Hanns Konrad

c. i k. nadw. dostawca w Brüx Nr. 1569 Czechy

Niklowy albo stalowy zegarek Anker K 16—, 16—, 20—. Wojenny zegarek radiowy K 18·—, 22·—, 26·—. Zegarek z białego metalu (srebro Gloryja) podwójne koperta Anker remontoir K 28·—, 30·—, pozłacany zegarek Anker remontoir z podwójną kopertą K 36·—, 38·—. Prawdziwy srebrny Anker remontoir K 40·—, 50·—, 60·—. Budziki i zegary ścienne w wielkim wyborze. 3 letnia gwarancya. Wysyłka za zaliczką. Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

Najmniejsza

książeczka do nabożeństwa p. t.: „Książeczka miniaturowa" (³/₇ ctm.). Prześliczne wydanie, wyborowa treść dla intelligencyi, elegancka oprawa. Po otrzymaniu K 3·96 wysyła franco Księgarnia katolicka dra **Władysława Milkowskiego** w Krakowie, ul. Floryańska 1. Taż sama książeczka, oprawna w miękką cielęcą skórkę kor. 5·96 z przesyłką.

KINO-WANDA

przy ulicy św. Gertrudy L. 5.

Co trzeci dzień nowy program.

Przedstawienia trwają w dnie powszednie: od godziny 4-tej do 11-tej, w niedziele i święta od godziny 3-ciej do 11-tej wieczór.

Instrumenta muzyczne

dobre i tanie poleca

IGNACY CYPRES

KRAKÓW, ulica Szewska 13/51

Skrzypce ze smyczkiem K 12·—, 18·—, 25·— do 70·—. Futerały K 13·—. Harmonie w różnych gatunkach K 20·—, 30·—, 40·— do 70·—. Klarnety 5 klap. K 20·—, 8 klap. K 26·—, 10 klap. K 30·—. Trąby akordeonowe po K 6·—, 7·—, 8·—. Harmonijki ustne K 2·50, 4·—, 5·50.

Wysyłka za pobraniem pocztowem. Za nieodpowiednie zwracam pieniądze.

Administracya Nowości Ill. wysyła za poprzedniem nadesłaniem gotówki następujące książki:

a) **„Wojenny Balonik"** Wacława Grabiańskiego cena 1 kor.

b) **„Po ślubie"** Artura Gruszeckiego cena 4 kor.

c) **„Piekło"** Wacława Grabiańskiego cena 3·50 kor.

d) **„Duch dziejów Polski"** Antoniego Chołoniewskiego cena kor. 2·50.

Na porto polecone nadsyłać należy dla a, c, d, 50 hal., dla b) 70 hal.



Każda kobieta

czyta moje bardzo interesujące pouczenia nowoczesnego

pielęgnowania biustu.

Cenne porady dla niemających biustu. — Piszcie z zaufaniem do

IDA KRAUSE, Pressburg (Węgry), Schanzstrasse 2, Oddział Nr. 10.

Nic nie kosztuje.

Dobry aparat do golenia i strzyżenia.



Ia. brzytwa z srebrnej stali K 3·50, 4.—, 5.—, aparat bezpieczeństwa do golenia niklowany K 3.—, 5.—, marka „Perfekt" z 6 nożami K 16.—, 20.—, podwójne noże rezerwowe za tuzin K 5·—, 6·—. Ia. maszynka do strzyżenia K 11.—, 12.— Wysyłka za pobraniem lub poprzedniem nadesłaniem należytości. Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

HANNS KONRAD

dom wysyłkowy w Brüx, Nr. 1747. (Czechy).

Kupuję i sprzedaję



złoto, srebro, brylanty, perły, wszelką biżuteryę nową i antyczną, zegary i zegarki oraz sztuczne zęby. Płacę najwyższe ceny.

Zakład zegarmistrzowski i jubilerski

J. Cyankiewicz, ul. Sławkowska 24.

Założony w roku 1900!

Po drodze do Zakopanego

Założony w roku 1900!

lub wracając, najlepiej zaopatrzeć się można w wszelkie

ubiory męskie

wykonywane na specyalne zamówienia podług miary

W ZWIĄZKU KATOL. KRAWCÓW

W KRAKOWIE, Floryańska 7. WE LWOWIE, Plac Halicki 7.

Doborowe materyały na składzie w wielkim wyborze.

Suknie dla Przewielebnego Duchowieństwa sporządzają fachowi specyaliści. (Na zapas do składu wyrabiane są ubrania gotowe o ile na to obecne stosunki wojenne zezwalają).

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.